

ROLA

Rok IV.
Kraków, dnia 18 grudnia 1910 r.
Nr. 51.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya »Roli«, Kraków ulica św. Tomasza 32. Cena drobnych ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy.
Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.**

Jacek Obrochta.

Anioł Pański.

Na Franciszkańskim placu,
Przy Larysza pałacu,
Gdzie do sieni blask słoneczny wpada,
Tuż — pod oszkloną bramą,
Właśnie w południe samo —
Dwóch zmęczonych wyrobników siada.

Na nadprożnym kamieniu,
W wyszarzanem odzieniu
Siedli — spocząć bodaj odrobinę,
Tu obaj spracowani,
Zmęczeni, potem zlani
Obiadową spędzić chcą godzinę.

Od Zwierzyńca kobieta
Zdąża ku nim i wita,
I jednemu z nich obiad podaje,
Ten podaną życzliwie
Strawę chwyta łapczywie,
Nie dziękując, kobiecinę łaje.

— „Późno niesiesz tę warzę!...
Gębę sobie poparzę...
Jakże wziąć się do tego ukropu?!...
— „Wszak milę idę całą...
Przestygnąć już musiało?...
Ale dogódź ta któremy chłopu!“...

— „Cicho bądź babsko stare!
Siedzę z tobą na wiarę,
Winnaś lepsze mieć o mnie staranie!“...
Nic nie odpowiadała,
Rumieńcem się oblała...
On jadł, — słychać łakome mlaskanie.

Jadł chciwie. — Dla drugiego
Jadła gotowanego
Nikt nie przyniósł. Snadź nie miał nikogo?...
Więc z worka płóciennego
Dobył klin razowego
Chleba z serem i żywność ubogą.

Przeżegnawszy w prostocie,
Niósł do ust — jak łakocie...
Wtem na „Anioł Pański“ — zadzwoniono...
On kapelusz zdejmuje,
Chleb od ust odejmuje,
Wstał, i z głową pokornie schyloną

Słysząc dzwonku kwilenie,
„Anielskie pozdrowienie“
Mówi cicho, — pot spływa mu z twarzy...
A ja widząc co czyni,
Wszedłem w progi świątyni
Pomodlić się u Pańskich ołtarzy.

Kiedym wyszedł z kościoła,
Obejrzę się dokoła...
Upał straszny, a na placu cisza;
A ci dwaj wyrobnicy
Tuż w bramie kamienicy
Śpią w podwojach pałacu Larysza.

Pierwszy z nich najedzony
Z dwojaczków niby - żony
Spał — jak suseł, chrapał wyśmienicie;
Ów — chlebem posilony,
Modlitwą pokrzepiony
Też spał — Przy nim — żali uwierzycie?...

Zobaczyłem wspaniałą
Anioła postać białą,
Siedział obok i jakby go wspierał...
Skroń mu gładził rękami,
I chłodził go skrzydłami,
Pot kroplisty z czoła mu ocierał.

Trwało to chwilkę małą,
Na „pierwszą“ zabuczało;
Znak do pracy! — Obaj się zerwali;
I znikł Anioł z mych oczu,
Roztopił się w przeźroczu...
A ci weszli w sień, gdzie pracowali.

Ha, ha, ha! — przywidzenie!
Bajka, zmysłów złudzenie,
Zwykła wizya oka zmęczonego;
Skądżeby też w dzień biały —
(Powiedzą socyały)
Schodził Anioł krzepić znużonego?!...

U stóp Zbawiciela.

Powieść historyczna z czasów Chrystusa Pana.

6. Spotkanie w pustyni.

Góra Dżebel es Zubleh, przeszło pięćdziesiąt mil długa, tak jest wązka, jak gąsienica pełzająca z południa ku północy. U jednego z wąwozów, wybiegającego z krańca Dżebelu, ku północo wschodowi do rzeki Jordanu, ukazał się podróżny.

Sądząc z powierzchowności, mógł mieć około czterdziestu pięciu lat. Broda jego, niegdyś kruczoczarna, szeroko rozwiana była na piersiach; tu i owdzie wiły się po niej srebrne nitki; twarz brązową, koloru spalonego ziarna kawy, ocieniała czerwona chusta, którą głowę okręcał. Czasami podnosił oczy wielkie i ciemne. Suknie jego były obszerne i fałdziste, jak zwykle bywają na wschodzie, ale nie było widać ich kroju, bo podróżny siedział wysoko, pod malutkim namiotem czyli w lektyce, na grzbiecie wielkiego, białego dromedara [1]).

Nie było to jeszcze królestwo ruchomych piasków, ale kraina roślin skarłowaciałych; ziemia zasiana odłamami granitu, szarymi i ciemnymi kamieniami, z pomiędzy których wydostają się wątłe kępki trawy. Teraz kończyła się wszelka droga i ścieżka. Dromedar wyciągnął nogi, przyśpieszył kroku, głowę podniósł wprost ku horyzontowi; głęboko wciągał powietrze przez rozdęte nozdrza. Lektyka unosiła się w górę i spadała na dół, jak łódka na falach. Miejscami suche liście szeleściały pod nogami. Skowronek i jaskółka wzbijały się do lotu, białe kuropatwy, gwiżdżąc, uciekały z drogi. Rzadziej lis lub hyena przyspieszały biegu, by z bezpiecznego oddalenia przypatrzyć się natrętowi.

Lecz jeździec pod zielonym namiotem nic z tych rzeczy nie widział lub przynajmniej zdawał się nie widzieć. Oczy jego senne w jeden punkt były utkwione. Przez dwie godziny dromedar szedł w tym samym kierunku na wschód. Przez cały czas podróżny nie poruszył się, nie spojrzał ni w prawo, ni w lewo.

Ślady roślinności zginęły. Piasek stwardniały załamywał się pod każdym krokiem. Góry znikły zupełnie. Cień, pierwej dążący za podróżnym, posunął się teraz na północ i zdawał się biedz przed jeźdźcem; podróżny i dromedar nie myśleli o odpoczynku; pochód ich stawał się coraz dziwniejszym. Nikt dla przyjemności nie szuka pustyni. Szkielety i trupy znaczą tam gościńce. Tak też i nasz podróżny nie gonił za przyjemnością. Nie wyglądał również na zbiega — nie spojrzał poza siebie ni razu: nie zdradzał obawy, ani ciekawości.

O samem południu dromedar z własnego popędu stanął, wydając okrzyk a raczej jęk, którym to zwierzę zwykło błagać o spoczynek. Podróżny, ocknąwszy się z zadumy, rozejrzał się po okolicy, jakby rozpoznawał miejscowość. Odetchnął i skinął głową, jakby chciał powiedzieć: »Nareszcie!« Następnie skrzyżował ręce na piersiach, pochylił głowę i modlił się w cichości. Po dokonaniu religijnego obowiązku postawił nogę na wysmukłej szyi zwierzęcia i zstąpił na piasek.

*

Człowiek to był o pięknej budowie, nie tak wysoki, jak silny. Rozluźniwszy jedwabne sznurki płaszcza, odrzucił z czoła frendzle i jedwabne fałdy; twarz miał męzką i prawie czarną. Niskie i szerokie czoło, nos orli, lekko podniesione zewnętrzne końce oczu, włos bujny, prosty, o metalicznym połysku, spadający w licznych warkoczach na ramiona, wskazywały nieomylnie jego pochodzenie. Tak wyglądali Faraonowie i Ptolomeusze, ojce rasy egipskiej. Podróżnik miał na sobie białą koszulę o wąskich rękawach, otwartą na piersiach, rozszerzającą się u dołu, haftowaną u szyi i na piersiach; na wierzchu nosił ciemny wełniany płaszcz z krótkimi rękawami, podszyty jedwabiem i bramowany złotem. Nogi jego przybrane były w sandały.

Szczególnem było to, że będąc w pustyni, schronisku lwów, lampartów i równie dzikich ludzi, nie miał przy sobie żadnej broni.

Droga była długa i męcząca. Pielgrzym wyciągnął zdrętwiałe członki i chodził wkoło wiernego towarzysza, który, przymknąwszy powieki, z zadowoleniem rozpoczął przeżuwanie.

Człowiek co chwila przysłaniał oczy i patrzył w pustynię wytężonym wzrokiem. Widocznie oczekiwał kogoś. Ale co mogło sprowadzać go w te strony?

Po chwili na twarzy jego odmalował się zawód, a jednak spoglądał jeszcze z niezachwianą nadzieją.

— Przyjdą — mówił do siebie ze spokojem. — Ten co mnie prowadził, przyprowadzi ich również. Przygotujmy się.

I zaczął wydostawać z juk przybory do uczty: talerze uplecione z włókien palmowych, wino w skórzanych sakwach, suszoną i wędzoną baraninę, syryjskie granaty, daktyle dziwnie piękne i wielkie, ser podobny do »kromek mlecznych« Dawida; drożdżowy chleb z miejskiej piekarni. Wszystko to rozłożył na dywanie w namiocie. Wkońcu przyniósł trzy chusty jedwabne, któremi się na wschodzie przykrywa kolana podczas jedzenia.

Przygotowania były ukończone. Podróżny wyszedł: tam, daleko, na wschodzie widać ciemny punkt. Stanął, skamieniały, z oczami szeroko otwartemi; dreszcz wstrząsnął jego członki, jakby po dotknięciu nadprzyrodzonej siły. Punkt wzrastał, wkrótce był wielkości ręki; wkońcu przybrał wyraźne kształty. Drugi taki sam dromedar, biały i wielki, na nim »hudah« — podróżna lektyka, używana w Hindostanie [1]). Egipcyanin skrzyżował ręce na piersiach i spojrzał w niebo.

— Bóg sam jest wielki — zawołał z oczami pełnemi łez, a duszą przepełnioną świętą bojaźnią.

Przybyły zbliżył się zupełnie i stanął. I on także w tej chwili zdał się budzić ze snu. Spostrzegł klęczącego dromedara, namiot i przed nim człowieka, zatopionego w modlitwie. Również skrzyżował ręce, pochylił głowę i modlił się w cichości. Następnie, zszedłszy z dromedara, przystąpił do Egipcyanina. Przez chwilę patrzyli na siebie i uścisnęli się: każdy zarzucił prawą rękę na szyję drugiego, a lewą otoczył go w pasie.

— Pokój tobie, sługo prawdziwego Boga — odezwał się przybyły.

— I tobie pokój, bracie w prawdziwej wiorze, pokój tobie i bądź pozdrowion — odrzekł Egipcyanin z przejęciem.

Nowo przybyły był wysoki i chudy, szczupłej twarzy, z zapadłemi oczami, włosy i brodę miał białe, a kolor twarzy brązowy. Równie jak pierwszy nie miał broni. Ubrany był w strój, noszony w Hindostanie: na głowie fez,[2]) owinięty fałdzistym szalem, tworzył turban. Odzienie — kroju egipskiego; tylko szerokie, fałdziste spodnie, zebrane u kostek. Zamiast sandałów miał płytkie, z czerwonej skóry,

---

[1]) Dromedar, wielbłąd jednogarbny.

[1]) Hindostan, półwysep na południu Azyi, dzisiejsze Indye angielskie.

[2]) Niska czapeczka, taka jaką Turcy dziś noszą.

pantofle o spiczastych końcach. Prócz pantofli, cały ubiór był z białego płótna. Postawa cała wzniosła, poważna i surowa.

Od strony północnej ukazał się trzeci, równie biały dromedar, który szybko zbliżywszy się, stanął. Nowy przybysz zszedł na ziemię.

— Pokój wam, moi bracia! — rzekł, obejmując Hindusa.

A Hindus odrzekł:

— Niech się stanie wola Boża!

Trzeci towarzysz w niczem nie był podobnym do poprzednich. Budowa jego wysmuklejsza, twarz biała; jasne falujące włosy tworzyły prawdziwą koronę: ogień ciemno-niebieskich oczu świadczył o wykwintnym umyśle i szczerej, otwartej naturze. Równie, jak tamci, bezbronny, miał na sobie płaszcz, z pod którego widać było tunikę[1]) o krótkich rękawach, mocno wyciętą, przepasaną wstęgą, spadającą po kolana. Szyja, ręce i nogi były obnażone. Na nogach miał sandały. Pięćdziesiąt lat przeszło ponad jego głową, nie zostawiając innego śladu, prócz pewnej powagi w obejściu i rozwagi w mowie. Nie dotknęły one ni sił ciała, ni pogody duszy. Na pierwszy rzut oka widocznem było, że jeśli nie on, to jego przodkowie pochodzili z gajów Ateny.[2])

Po skończonych przywitaniach, Egipcyanin zabrał głos:

— Pan mnie pierwszego tu przyprowadził. — Przeto czuję się być sługą moich braci. Namiot rozpięty, chleb gotów do przełamania; pozwólcie mi spełnić służbę. Wziąwszy ich za ręce, wprowadził do namiotu, zdjął im sandały i umył nogi; nalał im zapaśnej wody na ręce i otarł je serwetą, rzekł:

— Posilajmy się, bracia, by nam sił starczyło do spełnienia obowiązku. Przy jedzeniu dowiemy się nawzajem o sobie, skąd jesteśmy i jak nas nazywają.

Posadził ich naprzeciw siebie. Wszyscy trzej, jednocześnie, pochylili głowy, złożyli ręce i razem wymówili dziękczynną modlitwę.

— Ojcze i Panie, wszystko, co mamy od Ciebie pochodzi. Przyjmij nasze dzięki, błogosław, abyśmy mogli wykonać twą wolę.

Przy ostatnich słowach spojrzeli po sobie ze zdziwieniem: każdy z nich mówił innym językiem, nieznanym dla tamtych, a jednak każdy rozumiał mowę drugiego.

*

Nasi podróżni posilali się w milczeniu i dopiero po winie rozpoczęli rozmowę.

— Nic niema równie słodkiego, jak posłyszeć na obczyznie imię swoje w ustach przyjaciela — odezwał się Egipcyanin. — Mamy sobie towarzyszyć przez wiele dni. Nadszedł czas, byśmy się poznali nawzajem. Niech więc, jeśli taka wola jego, ten który ostatni przybył, pierwszy zabiera słowo.

Grek zaczął, zrazu powolnie, jakby ważąc swą mowę.

— To, bracia, czem się mam z wami podzielić, tak jest dziwnem, że sam nie wiem, od czego zacząć i co właściwie mówić. Ja sam nie rozumiem wszystkiego. Jestem Kasper, syn Kleanta Ateńczyka. Z całego zastępu filozofów znalazłem dwóch, z których jeden naucza o duszy ludzkiej i jej nieśmiertelności; drugi — o jednym nieskończenie sprawiedliwym Bogu. Myślałem, że istnieje stosunek, dotychczas nieznany, pomiędzy Bogiem a duszą. Lecz żaden głos nie odpowiedział na moje wołanie. W rozpaczy porzuciłem miasto i szkoły. W północnej stronie mego kraju jest góra, sławna jako przybytek bogów. Zwie się Olimpem. Tam się udałem i zamieszkałem w jaskini, oddając się rozmyślaniu. Raz spostrzegłem człowieka, wyrzuconego z okrętu, przepływającego w pobliżu mojej jaskini. Dostał się do brzegu. Przyjąłem i pielęgnowałem go. Był to Żyd, biegły w historyi i prawach swego narodu. On mnie objaśnił, że Bóg, do którego wznosiłem serce i błagania, istnieje, że od wieków jest ich prawodawcą, sędzią i królem. Tak otrzymałem objawienie, o którem marzyłem. Człowiek ten odkrył mi więcej tajemnic. Prorocy, którzy w pierwszych wiekach po objawieniu mówili z Panem, zostawili obietnicę, że On przyjdzie na nowo. Wkońcu oznajmił mi, że to drugie Jego przyjście oczekiwane jest obecnie, każdej chwili, w Jeruzalem. Co prawda, człowiek ten mówił, że tak pierwsze, jak drugie objawienie dla Żydów wyłącznie ma być zesłane. Ten co przyjdzie, ma być królem żydowskim. Nie straciłem jednak nadziei. Czyż Bóg może ograniczyć swą miłość do jednego kraju, prawie do jednej rodziny. Po odejściu Żyda wzmocniłem duszę modlitwą, błagając, bym mógł oglądać i uczcić Króla. Pewnej nocy, zatopiony w badaniu tych tajemnic, spostrzegłem gwiazdę niezwykłego blasku, powstającą z morza; powoli wznosiła się ona, zbliżała, wreszcie stanęła nad moją głową, tak, że jej światło padało w pełni na mnie. Upadłem na ziemię i usnąłem, a we śnie usłyszałem głos:

»Wiara twoja zwyciężyła, bądź błogosławion! Z dwoma innymi powołani jesteście z ostatnich krańców świata, by ujrzeć i dać świadectwo Temu, który jest obiecany. Wstań i idź na ich spotkanie, a ufaj Duchowi, który cię prowadzi«.

Gdym się obudził, poczułem w sobie jasność, która gasiła słońce. Pierwszy okręt spotkany przewiózł mnie przez morze do Antyochii, gdzie kupiłem dromedara, a ten przywiózł mnie tu, do was, bracia. Taka jest historya. Teraz powiedzcie mi swoją.

*

Egipcyanin zrobił znak, że ustępuje Hindusowi pierwszeństwa, a ten skłoniwszy się, rozpoczął:

— Jestem Hindusem. Urodziłem się Brahminem.[1]) Życie więc moje było z góry przepisami skrępowane w najmniejszej drobnostce, od pierwszej chwili do ostatniego tchnienia. W życiu Brahmina tak zwany pierwszy stopień tworzą lata nauki. Gdy miałem wstąpić w stopień drugi, tj. mieć swój dom i rodzinę, zwątpiłem o wszystkiem, nawet o Brahmie. Z głębokości studni dojrzałem światło u góry i pragnąłem poznać to wszystko, czem ono przyświeca. I wreszcie — ach! po ilu latach trudów! — pojąłem zasadę życia i religii, łącznik pomiędzy Bogiem a duszą — miłość! Idąc jednej nocy brzegiem jeziora, mówiłem do otaczającej mnie ciszy: Kiedyż Bóg upomni się o to, co mu należne? Czyż nie przyjdzie zbawienie? Naraz niezwykłe światło zabłysło w wodzie i wkrótce gwiazda, wznosząc się w górę, zbliżyła się i stanęła nademną. Blask jej mnie olśnił. Upadłem na ziemię i usłyszałem głos nadziemskiej słodyczy: »Miłość twoja zwyciężyła. Bądź błogosławiony, synu Hindostanu. Zbawienie już bliskie. Jesteś powołany z dwoma innymi, aby ujrzeć Zbawcę i dać o Nim świadectwo. Idź na ich spotkanie i ufaj Duchowi, który cię powiedzie!« Od tej więc chwili światło było ze mną i wiedziałem, że jest widzialnym znakiem obecności Ducha. Puściłem się w podróż. Za cenny, znaleziony w drodze kamień, kupiłem dromedara, który mnie dowiózł do was. Co za radość nas czeka! Mamy ujrzeć Zbawiciela, pokłon Mu oddać i uczcić!

---

[1]) Koszulka wełniana, noszona przez Greków.

[2]) Pallas Atene, grecka bogini mądrości.

[1]) Klasa kapłańska w Indyach.

Wrażliwy Grek z uniesieniem wyraził swą radość, a Egipcyanin odezwał się z powagą, która go cechowała:

— Pozdrawiam cię, bracie: wiele cierpiałeś, cieszę się więc szczęściem twojem. Jeśli się to zgadza z waszą wolą, opowiem wam, kim jestem i w jaki sposób zostałem powołany, lecz wprzód napoję spragnione wielbłądy.

Po chwili wróciwszy, zajął znowu swe miejsce w namiocie.

— Jestem Baltazar, Egipcyanin. Urodziłem się w Aleksandryi. Jako książę i kapłan, otrzymałem wykształcenie odpowiednie do mego stanu. Prędko uczułem zniechęcenie. Poszedłem daleko, poza pięć wodospadów, gdzie pięć rzek zlewa się w jedno łożysko, daleko w nieznaną głąb Afryki. Tam, ku wschodowi, góra niebieska, jak błękit nieba, rzuca swój długi, chłodzący cień na pustynię, a jej topniejące śniegi zasilają wielkie jezioro, rozlane u jej stóp. Z jeziora wypływa wielka rzeka. Przez cały rok zamieszkałem tam, żywiąc się daktylami, a duszę wzmacniając modlitwą. Jednej nocy chodziłem ponad brzegiem jeziora. »Świat umiera — myślałem. — Kiedyż przyjdziesz, o Boże? Czyż oczy moje nie będą oglądać zbawienia?« — Zwierciadlana powierzchnia wód iskrzyła się od gwiazd. Jedna z nich zdawała się podnosić i zbliżać ku mnie, z olśniewającym blaskiem; wreszcie stanęła nademną. Upadłem na twarz i usłyszałem głos nadziemski: »Twoje dobre czyny zwyciężyły. Błogosławionyś, o synu Mizraima. Odkupienie już przychodzi. Z dwoma innymi z najdalszych kresów ziemi macie się zejść, by zobaczyć Zbawiciela i dać Mu świadectwo. Wstań i idź na ich spotkanie. A gdy przyjdziecie do świętego miasta Jeruzalem, pytajcie, gdzie jest narodzony Król Żydowski? Albowiem — mówcie — widzieliśmy jego gwiazdę na wschodzie i przysłani jesteśmy, by Mu cześć oddać. A ufaj zupełnie Duchowi, który cię będzie prowadził«. I światło to wstąpiło we mnie, rządziło mną i prowadziło w dół rzeki, gdziem kupił dromedara; następnie aż do tego miejsca. Bóg jest z nami, bracia!

*

Ożywieni jednem uczuciem trzej pielgrzymi wyciągnęli ku sobie dłonie.

— Czy może być wznioślejszy cel od naszego? — zabrał znowu głos Baltazar. — Skoro znajdziemy Pana, rozpierzchłe a liczne potomstwo synów Noego wraz z nami ukorzy się u stóp Boga - Człowieka. A my z głębi piersi opowiadajmy światu nową prawdę, głosząc, że nieba nie zdobywa się mieczem, ani nauką, lecz wiarą, miłością i dobrymi uczynkami.

Wszyscy trzej zamilkli. Radość, że zbliżają się do celu, odjęła im mowę.

Ręce ich się rozplotły, wyszli z pod namiotu. Pustynia była cicha, jak zwieszające się nad nią niebieskie sklepienie. Słońce chyliło się ku zachodowi.

Po chwili namiot był już zwinięty, a przyjaciele wsiadłszy na wielbłądy, puścili się w dalszą drogę. Egipcyanin otwierał pochód.

I jechali tak dalej wśród ciemnej i chłodnej nocy ku dalekiemu wschodowi. Powoli księżyc począł wznosić się nad widnokręgiem. W opalowem jego świetle posuwały się w milczeniu te trzy białe postacie, rzekłbyś duchy, uciekające przed własnym cieniem.

Nagle na widnokręgu, opodal wzgórza, zaświecił jasny blask; na jego widok serca podróżnych zabiły przyspieszonem tętnem.

— Gwiazda! gwiazda! Bóg z nami!

Okrzyk ten wyszedł z trojga piersi, jak z jednej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ćwiczenia umysłu.

Od roku dajemy w »Roli« »Zagadki do nagrody«, które zajęły wielu z naszych Czytelników. Świadczą o tem liczne rozwiązania, nadsyłane co tygodnia do Redakcyi. Zdarzają się jednak głosy, które twiedzą, że zagadki takie są bezcelowe, że nie przynoszą one żadnej korzyści.

Otóż o tej sprawie, to jest o korzyściach zagadek, postanowiliśmy napisać słów parę.

Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że do wzmożenia sił cielesnych konieczną jest gimnastyka. Dlatego też w szkołach, gdzie młodzież całe dnie przepędza na siedzeniu, czy to w szkole, czy w domu, nad książką, pozaprowadzano naukę gimnastyki. Podczas osobno na to przeznaczonych godzin, młodzież ta wykonywa różne ruchy na komendę nauczyciela, aby członki ciała, skurczone podczas siedzenia, wyprostować, nadać im hartu i tężyzny. I udowodnioną jest rzeczą, że gimnastyka ta wydaje błogie skutki, bo wzmacnia ciało i dodaje mu wytrwałości w dalszej pracy umysłowej.

Dla rolnika gimnastyka ciała nie jest potrzebną, gdyż ciało jego dość się wygimnastykuje przy pracy całorocznej. Rolnikowi potrzeba jednak innej gimnastyki — gimnastyki umysłu.

Wiadomo, że przy pracy fizycznej, czy to w polu, czy przy gospodarstwie domowem, ciało człowieka jest w ciągłej czynności, ale umysł jego stosunkowo bardzo mało, a bodaj, że i zupełnie nie. Umysł, pozostając w dłuższej bezczynności, musi powoli tępieć, słabnąć, i niejako karłowacieć. Konieczne jest przeto, aby ten umysł ciągle gimnastykować, aby zachęcać go do samodzielnej czynności.

Wiele jest do tego sposobów. Już szkoła ludowa rozpoczyna gimnastykę umysłu. Nauczyciel, zadając dziecięciu wierszyki na pamięć, nic innego nie ma na celu, tylko taką gimnastykę. Jakkolwiek ćwiczenie takie jest bardzo dobre i dla dzieci zupełnie stosowne, przecież starszego może ono znudzić i od tej korzystnej czynności odstręczyć.

Niemniej korzystnym a więcej zajmującym sposobem ćwiczenia umysłu są rozwiązywania zagadek. Przez takie rozwiązywanie człowiek nietylko ćwiczy umysł, ale zaciekawia się, a po otrzymaniu pomyślnego wyniku, ma niejako zaraz nagrodę.

Gdyśmy tylko objęli redakcyę »Roli« przed rokiem, pierwszą naszą myślą było, aby Czytelnikom i Przyjaciołom naszym dać, o ile możności jak największą sposobność do ćwiczenia umysłu, a jako najlepszy sposób uznaliśmy umieszczanie zagadek w »Roli«.

Nie zawiedliśmy się w przypuszczeniach, dziś wiemy na pewno, żeśmy uczynili rzecz dobrą. Liczba nadsyłających rozwiązania z każdym tygodniem wzrasta, a zapewne wielu, oprócz tego, rozwiązawszy nawet zagadki, nie posyła ich rozwiązań do redakcyi, bo im się wysyłać nie chce.

Aby oprócz tej korzyści, jaką przynosi samo rozwiązywanie zagadek, dać jeszcze inną korzyść naszym Przyjaciołom, ustanawialiśmy w każdym tygodniu ładną książeczkę na nagrodę do wylosowania na pamiątkę i w nagrodę za mozoły umysłowe. Książek takich rozesłaliśmy w 1910 roku 54.

Idąc w myśl naszych postanowień, jakieśmy powzięli przed rokiem, że nie ustaniemy w pracy nad coraz większem ulepszaniem »Roli« i nad robieniem Czytelnikom miłych a coraz nowych niespodzianek i na tem miejscu od Nowego Roku zaprowadzamy przyjemną zmianę.

Oto od Nowego Roku będziemy za rozwiązania rozlosowywać **dwie książeczki** co tygodnia.

W ZIMOWĄ NOC.



Minęło już sporo lat od tej chwili. Rozbawieni i weseli, bo młodzi, wracaliśmy z odległego miasta do domu. Mróz był siarczysty a cała ziemia, jak okiem sięgnąć, uścielona była puszystym śniegiem. Choć byliśmy młodzi i krew gorąca grała w naszych żyłach, mimo to drogi nam niewiele ubywało, gdyż trzeba było przedzierać się przez grube warstwy śniegu. Jeden byłby może i osłabł, ale we trzech zawsze i droga lżejsza.

A pomagaliśmy sobie w ten sposób: gdy Walek szedł pierwszy, to ja za nim, a za mną Franek ostatni. Po jakimś czasie zmienialiśmy się i tym sposobem pierwszy, torując drogę, męczył się najbardziej, ale innym było iść łatwiej. Mimo tego siły poczęły nas opuszczać.

Tymczasem noc zapadała coraz szybciej, a przytem niebo pokrywały czarne chmury i gdyby nie jasność śniegu, bylibyśmy i ślad wszelki zgubili.

Humor, jaki nas z początku nie odstępował, począł powoli znikać. Jeden tylko Franek był dobrej myśli i on uprzyjemniał nam dalszą drogę.

— Nic to! — mówił — namarznę się, namęczę, ale jak się ułożę, to do snu takiego długiego, takiego błogiego, że nikt mnie z niego zbudzić nie zdoła.

A gdy on tak mówił, niebo poczęło jaśnieć i w oddali zarysowały się wyraźnie kształty wsi, rozłożonej wśród morza śniegów. Otucha wstąpiła w nas, że znajdziemy ciepły przytułek i odpocznienie.

Gdyśmy wyszli z poza pagórka i znaleźli się zaledwie o kilkadziesiąt kroków od pierwszych chat wioski, zagadka natychmiast się nam wyjaśniła. Oto niebo siało blaskami, ale nie własnemi. Rozgorzała na niem łuna szeroka, a tem większa, że pożar był gdzieś niedaleko. Po chwili ujrzeliśmy pojedyncze osoby, dążące w stronę jasności.

Ale co nas mógł obchodzić pożar, co mogło znaczyć dla nas cudze nieszczęście, kiedy myśmy sami ledwie nogi wlekli od zmęczenia? To też obydwaj z Walkiem byliśmy tego zdania, że choćby cały świat gorzał, to nas nie zmusi do dalszej podróży. Przeciwnie Franek. Ten, gdy tylko poznał, że to łuna, zaraz przyspieszył kroku, jakby mu nowych sił przybyło. Darł się przez śnieg puszysty, a my, chcąc nie chcąc za nim, ale w tej myśli, że go przy pierwszej chałupie wstrzymamy.

Zamiary nasze jednak trwały niedługo. W blaskach łuny pożarnej zobaczyliśmy zdala krzyż przydrożny a na nim wiszącego Zbawcę świata, który dla dobra ludzkości krew swoją przelał.

Myśli nasze przybrały inny kierunek. O ile pierwej szliśmy za Frankiem, aby go w stosownej chwili powstrzymać, o tyle teraz staraliśmy się mu w wytrwałości dorównać.

Jakoż niedługo przybyliśmy na miejsce pożaru, gdzie ogień obejmował już drugą chatę. Jak umieliśmy, tak poczęliśmy nieść pomoc. Ale ratunek był trudny. Niszczący żywioł obejmował zagrodę coraz bardziej w swe uściski.

Wtem powietrze przeszył krzyk rozpaczliwy:

— Dzieci, moje dzieci w ogniu!

Jeszcze krzyk ów nie przebrzmiał, a już Franek znalazł się wśród płomieni. Po małej chwili wyniósł jedno dziecię na rękach. Oddał je matce a sam rzucił się w ogień ponownie. Dech zaparło nam w piersiach... gdy wtem przepalone belki runęły i przykryły swym płonącym ciężarem zacnego Franka.

Na drugi dzień, gdy ogień stłumiono, znaleźliśmy tylko kilka spalonych kostek a on sam, jak to był sobie przepowiedział, ułożył się do snu błogiego... na wieki. *Antoni St. Bassara.*

ŚWIĘTOKRADZTWO.

(Zdarzenie prawdziwe).

Brama obróciła się powoli na zawiasach. Przez otwór w głąb nawy kościelnej wpadł blask księżyca, oświetlając blado ciężkie filary, które ginęły w cieniu sklepienia, a w głębi poza kratą zamkniętą widniał wielki ołtarz, olśniewający niepokalanie białym obrusem.

Gdy niższy towarzysz drzwi zamykał bez szelestu, większy mechanicznym ruchem zdjął czapkę i wyciągnął rękę, jak gdyby szukał kropielnicy, ale wnet ramię stało się nieruchomem. Zapomniał na chwilę, że przyszedł do kościoła dla kradzieży i woń przedmiotów poświęcanych wywołała w duszy jego wspomnienie z dawnych lat, gdy służył na wsi proboszczowi do Mszy i giął kolana przed Hostyą św. Czuł, jak ogarnia go niepokój gwałtowny, jak porywa go strach niewytłomaczony. Wdział czapkę na głowę, otworzył nóż składany i czekał.

— No, jużeś gotów z twoją modlitwą? — naigrawał się mały. — Idziesz?

Wielki otrząsnął się z chwilowej słabości i obaj posunęli się naprzód w mdłem oświetleniu. Szli po omacku, uderzali o ławy i klęczniki, zatrzymali się od czasu do czasu, stając za filarami i konfesyonałami, wpijając wzrok w błyszczący ołtarz. Przez ich mózgi zbrodnicze jak błyskawica przeleciała niby dla zachęty myśl, jakie skarby, jakie bogactwa mogą zabrać. Koło bocznej kaplicy zatrzymali się na chwilę. Wielki zaczął drżeć.

— Od czego zaczniemy? — zapytał mały. — Myślę, że od skarbonki, A potem zobaczymy, jeżeli czas pozwoli. Gdy będę rozbijać zamek, ty stój na straży.

Skręcili na lewo i weszli w nawę główną. Nagle chmura zasłoniła niebo. Ciemność zasłoniła ołtarz i posągi, i tylko lampka, wisząca na cienkim łańcuszku, drżącym płomieniem rozpraszała cienie, a łańcuszek był tak cienki i umocowany był tak wysoko, że światło to wyglądało jak gwiazda, błyszcząca przez mgłę. Wielki wstrząsnął się i zapytał:

— Czy widziałeś?

— Co takiego?

— Księżyc ukrył się!

— Nic nie szkodzi. Widziałem, gdzie się znajduje skarbonka. Zostań tutaj — odpowiedział mały.

Posunął się o trzy lub cztery kroki i przystanął. Szmer metalu przerwał ciszę, a drwiący głos ciągnął dalej:

— Oto jest »kasa«. Ty uważaj.

Minęła chwila i odezwało się przyciszone pukanie.

— Wytrychami nic nie zrobię. Podaj mi dłuto i młotek.

Gdy wielki posłyszał zgrzyt żelaza, uczuł znowu bojaźń. Ażeby rozwiązać męczące widzenie, myślał o tem, jak to on napadał po lasach na ludzi, jak niewinnych przechodniów dusił na rogach ulic pustych, ale to na nic się nie zdało.

— Wielki, zimny kościół napawał go przerażeniem! Szmery najlżejsze groźnie i głęboko wciskały się do uszów jego. Oczy, usiłujące nadaremno przebić ciemności, widziały dziwaczne postacie, pośród głębokiej ciszy słyszał głosy i nagle, kiedy wzrok podniósł, spostrzegł przy świetle pryskającem lampki chudą, bladą twarz, która się nad nim pochylała i spoglądała na niego przeciągłem, smutnem, bolesnem spojrzeniem. Wierzchem dłoni przeciągnął po wilgotnem czole, zamknął powieki i zdławionym głosem odezwał się do swego towarzysza:

— Spiesz się!

— Czekaj — odparł mały. — Przecież ci się nie spieszy!

Wielki otworzył oczy, myśląc, że widzenie znikło, ale twarz blada znajdowała się na tem samem miejscu. Rzekł sam do siebie:

— Ależ to niemożliwe, oszaleję!

Ale widzenie występowało coraz wyraźniej. Widział blade ciało postaci, widział żebra, rysujące się skutkiem wychudzenia, i wielkie, wyciągnięte ramiona, które go przyzywały do siebie. Przypomniał sobie, że kiedy był dzieckiem, uczuwał strach w nocy; naówczas mówił modlitwę, ażeby złe duchy odegnać. Ale już od dawna święte słowa wypadły z pamięci jego, a zresztą na coby się przydały? Przecież to nie był duch, to był Bóg z cierpiącem obliczem swojem, On wylewa łzy równie dobrze za sprawiedliwych jak i niesprawiedliwych, który płakał krwawo nad męczennikami i nad ukrzyżowanemi łotrami. I postać zaczęła mówić jakby tonem prośby:

— Odejdź, przebaczam ci...

Mały wściekle zasyczał przez zęby:

— Daj go katu, wezmę się do młotka.

Wielki chciał zawołać: »nie czyń tego«, ale głos uwiązł mu w gardle. Odezwał się głuchy odgłos, jak gdyby zamykano trumnę i mały silnie uderzył w metalowe okucie. Postać widzenia stała się jeszcze bledszą, pochyliła się, a na chudej piersi, która podnosiła się, to opadała, wystąpiła krwawa rana. Pochyliło się boskie Oblicze, opadły chude ramiona, a rana po prawej stronie piersi wydała się większą,

— Przestań — zawołał wielki. — Stoi przedemną, patrzy na mnie — On!..

Mały uderzał ciągle w skarbonkę. Jakby pchnięta niewidzialną ręką, lampka wahała się rzucając fantastyczne cienie na strop, i nagle wielki uczuł na czole coś wilgotnego i ciepłego, usłyszał głuchy łoskot przedmiotu, rozbijającego się o płyty kamienne i światło zgasło. Wielki, odchodząc od zmysłów, zaryczał:

— To krew jego!

I w tej chwili rzucił się na wspólnika swego, oderwał od skarbonki, chwycił go obu rękami za gardło, powalił o ziemię głową tak, że już nie powstał i wołał:

— Morderca! Judasz!

Nazajutrz rano ujrzano w kościele dwóch mężczyzn na posadzce. Jeden leżał martwy, drugi był na klęczkach i uderzając się w piersi, mruczał niezrozumiałą modlitwę. Włosy miał na czole zlepione gęstą tłustą cieczą, która spływała na rozczochraną brodę. Obok niego leżały odłamki stłuczonej lampki. Wielki czarny krzyż, który wisiał nad skarbonką, był prawie oderwany od podstawy, i zdawało się, że ukrzyżowany z pochyloną głową i wyciągniętemi ramionami patrzy oczami przysłoniętemi na obu łotrów, leżących u stóp Jego.

URATOWANA Z BITWY.

Lat temu okrągło ośmdziesiąt na ziemiach polskich wrzała rozpaczliwa walka o wolność narodu. Powstanie rozpoczęte w Belwederze warszawskim pamiętnej nocy 29 listopada 1830, objęło przestrzeń Królestwa po prawym brzegu Wisły, aż poza Bug, do Litwy. Zanim nadciągnęły wojska cara, co dopiero z początkiem roku 1831 się dokonało, załogi rosyjskie, otoczone zewsząd przez armię polską, musiały się cofać czemprędzej ku Rosyi, inaczej groziło im zupełne odcięcie od własnych wojsk głównych i niewola u Polaków. Rozbestwiony żołdak rosyjski cofając się, używał po swojemu: rabował, kradł, palił, co napotkał. Goniący za takimi oddziałami rosyjskimi Polacy, starali się bronić jak mogli ludność wiejską i miejską od okropności wrogiej dziczy.

Do pewnej wsi nad Bugiem, Bojarowa, wpadli uciekający żołnierze rosyjscy, w liczbie kilkuset i zaraz zaczęli po swojemu gospodarować. Po kilku godzinach wszystkie domy włościańskie były zrabowane i puszczone z dymem. Już mieli napastnicy opuścić miejsce swego czynu zbrodniczego, gdy nagle zabrzmiały strzały. To patrol 2-go pułku ułanów polskich, spostrzegłszy z daleka dym, cwałem przypędził na miejsce napadu. Zobaczywszy co się święci, ułani polscy, choć było ich tylko 30, pozsiadali z koni, uwiązali je w lasku i zaczęli strzelać na wroga. Ten licząc na większą liczbę swoją, stanął do walki i z obu stron trwała kanonada.

Podczas bitwy kilku ułanów spostrzegło, że Moskale na uboczu, na wozie, między zrabowanym dobytkiem ludzkim, mają uwięzioną jakąś pannę polską, młodą i urodziwą. Jeden — o dziwo — poznał w niej rodzoną córkę ich pułkownika, który był właścicielem dworku w Bojarowie. Krew zawrzała w dzielnych żołnierzach, rzucili się we trzech konno na gromadę moskiewską, otaczającą tabor, rozpędzili wszystkich i schwyciwszy pannę na ręce, wsadzili na konia i uciekli. Jeden z nich ranny, padł na ziemię i został na miejscu, a towarzysze zabrali tylko jego konia. Uwieźli ocaloną parę stajań i ocucili z omdlenia. A tymczasem reszta ich towarzyszy toczyła zaciętą walkę z nieprzyjacielem i po godzinie odpędziła, uratowawszy zrabowany dobytek i powiązanych niewolników, włościan z tej wsi spalonej.

Wypadek ten zapisany jest w kronikach wojennych powstania a wymalował go wyborny malarz Masłowski na obrazku, który tu podajemy.



Syn o Matce.

W dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny widziałem i słyszałem ostatnie tchnienie na tej ziemi mojej najdroższej kochanej matki. Przestało bić jej serce na zawsze, które rytmem macierzyńskiej miłości biło dla mnie od pierwszej chwili mego istnienia. Przestały dyszeć jej piersi wyschnięte, zapadłe od przeszło półrocznej boleści, która ją wysuszyła. Przestały dyszeć te piersi, które niegdyś pełne życiodajnej siły, wykarmiły, wygrzały nas czworo dzieci. Noc wiekuista zasłoniła oczy mojej matki, które do ostatniej chwili zgonu błądziły po nas, dzieciach, przemawiając niemą boleścią. Zamilkły usta kochane, które nas całe życie uczyły miłości i bojaźni Bożej.

Umarła mi matka... Teraz dopiero, gdym ją utracił, czuję żal do siebie, żem ją zamało kochał, czcił, szanował, słuchał, pieścił, całował.

Umarła! Obmyliśmy ją, uznojoną śmiertelnym potem, ubrali, złożyli do modlitwy martwe ręce, omotali Różańcem świętym jej dłonie, które przeciężko podczas przeszło trzydziestoletniego wdowieństwa na nas pracowały. Zanieśliśmy ją do izdebki, położyli na twardej ławie, popłakali i odeszli. Leży tam martwa, zimna, samotna, pierwszą noc śmiertelną i czeka aż ją na cmentarz zaniesiemy.

O! matko moja miła, droga, jedyna, kochana, święta! Za jeden ruch martwego twojego ciała, za jedno słowo, za jedno spojrzenie, za jedno uderzenie twego serca, dałbym wszystko, co mam na tej ziemi, dałbym resztę mojego życia. Czemuż nie czułem takiej miłości dla ciebie, jak czuję teraz ogrom żalu i boleści, gdy cię utraciłem!

Miałem półtora roku, gdy mię ojciec odumarł. Starszy brat i siostra niewiele co byli starsi, a najmłodszy brat przyszedł na świat jako pogrobowiec. Byłaś wtedy młoda, urodna, w pełni życia; narzucali ci się różni za ojczymów dla nas, twoich dzieci, a tyś odepchnęła wszystkie starające się o ciebie ręce i przekrwawo pracowałaś, aby wychować uas, twoje dzieci. Tyś się osnuła żałobą po utracie naszego ojca i miłością twych dzieci, którym całe życie poświęciłaś.

Pamiętam, jak nie mogłaś sobie dać rady na zagrodzie sama, jak głodowy przednowek co roku zaglądał do naszej chaty na Bugaju. Pókiśmy nie dorośli i nie zaczęli pomagać w pracy tobie, matko nasza droga. Pamiętam, jak my wyglądali na ciebie głodni na przednowku, rychło powrócisz od siostry, jak przychodziłaś, przynosząc w zapasce parę ziemniaków, kawałek chleba, byś nas nakarmiła. Pamiętam, jak nieraz nie było jednego drewienka w domu, aby jeść ugotować, jak wzięłaś najmłodszego brata mego na ręce a mnie za rękę i poszłaś do poblizkiego lasu pańskiego, uzbierać drobnych patyków, takich jakie ptaki na gniazda biorą a leśny gdy cię zobaczył, ścigał cię, klnąc, przezywając straszliwie, a ty, porwawszy nas oboje na ręce, uciekałaś, aż ci tchu w piersi brakowało.

A teraz, gdym się ożenił i z biedą własne ognisko domowe założył, jak ty zawsześ się o mnie starała. Jak to zwykle na małem, na biedzie, brakowało często na okrycie, na podatek, ziarna na życie w przednowku, nie było na sól, na paczkę tytoniu, wierzyciel dręczył, szedłem do ciebie, matko, na Bugaj. Siadałem na ławie przy tobie i wzdycham.

— Cóż ci to, Jantoś, czyś chory, czy się co złego stało u ciebie w domu, czegoś taki smutny?

— Nic mi, matusiu, nie jest, zdrowym, ino mi trzeba na to albo na to — mówiłem im — może macie, pożyczcie mi, matusiu.

— Nie mam też, moje dziecko, nie mam, skądżebym wzięła, kury mi nie niosą, a z czego innego centa znikąd nie wezmę.

Posiedziałem i zabieram się do domu, a matka mówi:

— Czekajże, dziecko, mam tu jeszcze parę centów, to ci pożyczę, ale mi oddaj — i dobywali węzełka z łóżka, dając mi pięć, trzy, dwie, wiele tam mieli koron.

— Masz Jantoś, a jak zarobisz, to mi oddasz, ino też uważaj na siebie, bo strasznie coś kaszlesz. Nie pij na weselu, jak grasz, gorzałki, bo wiesz, jakeś ostatni raz na zapalenie chorował, żeś rychło na świecie został.

Gdym co zarobił i odniosłem dług matka mówiła mi:

— Je, Jantoś, weź sobie te centy, bo ci się przydadzą na biedę.

I tak zawsze było. Już teraz nie zajdę do ciebie matko, choćby mi największa bieda była, żebyś mię wspomogła, bo cię pojutrze wyniosą na cmentarz, a za grobem niema pieniędzy...

Zalem, wspomnieniami usnułbym, matko, o tobie całą księgę o tysiącach stronic dla siebie, braci siostry i sierót, co nie mają ojca, matki, ale nie mam czasu, bo muszę iść drogą grudną życia twoim śladem, aż dojdę tam do ciebie, matko moja droga!

Jantek z Bugaja.

MOJEJ MATCE.



Wierszyk, Matko, Tobie piszę.
Polewam go łzami,
W zagrobową śmierci ciszę
Ślę go aniołami..

Wierszyk Matko Tobie tworzę,
Łzy na niego ronię,
W trumnę ci go, Matko, złożę,
Na twem zimnem łonie.

Pogrzebowe dzwony biją,
Otwarta mogiła,
W której ziemią Cię pokryją,
Matko moja miła,

Niesiemy Cię, Matko miła,
Twoje dzieci sami,
Gdzie Cię czeka grób.. mogiła,
Rosząc drogę łzami.

Grabarz sypie ziemi grudy
Na trumnę z łoskotem,
Zakończyłaś, ziemskie trudy
Śmierci zimnym potem...

Zamknęła się już mogiła
Aż do dnia Onego,
W którym mię Ty znów przygarniesz
Do łona żywego..

Śpij, Matulu, ciałem w grobie
A duszą żyj w niebie,
Nie zapomnę ja o Tobie
Odwiedzając Ciebie

Będę skrapiać Twą mogiłę
Sierocemi łzami,
Aż zaruni się, okwieci,
Darnią i kwiatami.

Wtedy Jantuś Twój przy Tobie
Tuż około Ciebie
Spocznie ciałem w świeżym grobie,
Duszą znajdzie w niebie.

Jantek z Bugaja.

Tajemnice Morza.

(Opowiadanie profesora francuskiego).

(Ciąg dalszy).

STRASZNY CZYN.

Sposób zimny zrazu a potem gorączkowy, w jaki kapitan opowiadał historyę statku, niespodziewana scena, której byłem świadkiem, ta nazwa »Mściciel«, której znaczenia nie mogłem nie pojmować, wszystko to głęboko przeniknęło mój umysł. Nie spuszczałem oczu z kapitana. Wyciągnął ręce ku morzu i rozpłomienionym wzrokiem przypatrywał się kadłubowi okrętu. Być może, żem się nigdy dowiedzieć nie miał, kto jest ten kapitan Nemo, skąd pochodzi, i za jakiemi ubiega się celami — ale widziałem, że w nim człowiek coraz więcej się zaznaczał jako gwałtownik. On i jego towarzysze zamknęli się w »Nautilusie« nie jako zwyczajne odludki, ale jako ludzie pielęgnujący uczucie potwornej nienawiści, nienawiści, której czas nie mógł osłabić. Czy ta nienawiść czyhała jeszcze na sposobność do wywarcia zemsty? Niedaleka przyszłość miała na to pytanie odpowiedzieć.

»Nautilus« uniósł się zwolna ku powierzchni morza; kształty »Mściciela« zacierały się coraz bardziej dla oka i wkrótce lekkie kołysanie się było znakiem, żeśmy już zupełnie na powierzchnię wypłynęli.

W tej chwili dał się słyszeć głuchy odgłos. Spojrzałem na kapitana — ani się ruszył.

— Kapitanie! — zawołałem.

Nie odpowiedział mi ani słówka.

Opuściłem go więc i wyszedłem na wierzch statku; Konsel i Kanadyjczyk już tam byli.

— Co to za łoskot? — zapytałem.

Spojrzałem w kierunku spostrzeżonego poprzednio statku. Zbliżył się już do »Nautilusa«, a widać było, że wzmacniał swoją parę. Sześć mil jeszcze oddzielało go od nas.

— To huk działa — odpowiedział Ned-Land.

— Co to jest za okręt?

— Z układu żagli i wysokości masztów — odpowiedział Kanadyjczyk — na pewno wnoszę, że to okręt wojenny. Ah! żeby też uderzył na nas i zatopił, jeśli trzeba będzie, tego przeklętego »Nautilusa«.

— Co on zrobi »Nautilusowi«? — odrzekłem — przecież nie pójdzie go gonić pod powierzchnię fal! Czy ma do niego strzelać na dno morza?

Kanadyjczyk zmarszczył brwi, przymrużył oczy i zaostrzywszy w ten sposób bystry swój wzrok, patrzył czas jakiś na okręt.

Wkrótce Kanadyjczyk zapewnił mnie, że to jest wielki dwumasztowy pancernik wojenny z ostrogą. Gęsty dym wydobywał się z dwóch jego kominów; z powodu odległości nie można było dojrzeć, jakiego koloru jest jego flaga, powiewająca u masztu. Zbliżał się szybko. Jeśli kapitan Nemo przypuści go blizko do siebie, to może znajdziemy jaką sposobność do ujścia z naszej niewoli.

— Panie — rzekł Ned-Land — niech tylko ten okręt zbliży się na milę, a rzucę się w morze i radzę panu to samo zrobić.

Nie odpowiedziałem nic na tę propozycyę Kanadyjczyka i patrzyłem wciąż na okręt coraz ogromniejszy dla nas, w miarę jak się zbliżał. Niech sobie będzie jaki chce: angielski, francuski, amerykański, rosyjski, turecki — przyjmie nas niezawodnie na pokład, byleśmy się ku niemu zbliżyli.

Wtem biały obłoczek wytrysnął od przodu okrętu, a w kilka sekund potem coś ciężkiego, spadającego blizko »Nautilusa«, obryzgało wodą tylny jego koniec. Za chwilę posłyszałem huk.

— Co to? strzelają do nas! — zawołałem.

— To jacyś dzielni ludzie — szepnął sobie Kanadyjczyk.

— Widać, że nas nie biorą za rozbitków, którzy się przyczepili do kawałka statku.

— A to wybornie! — krzyknął Konsel, strzepując z siebie wodę, która z powodu nowej kuli bryznęła aż do niego; widać że poznali narwala, i do narwala strzelają.

— Ależ pewnie niezadługo spostrzegą, że to nie narwal, tylko ludzie — rzekłem.

— Kto wie, czy oni już tego nie spostrzegli, i czy właśnie nie dlatego strzelają — odparł Kanadyjczyk, spoglądając na mnie.

Na te wyrazy jasno mi się zrobiło w głowie. Tak, niezawodnie domyślili się, co to za jeden jest ten potwór podmorski. Ani wątpić, że przy spotkaniu się »Nautilusa« z »Abrahamem Linkolnem«, kiedy to Kanadyjczyk cisnął w niego oszczepem, kapitan Farragut poznał, że to nie narwal nadnaturalny, ale daleko niebezpieczniejszy od niego statek podwodny. Niezawodnie więc szukano po wszystkich morzach straszliwego tego narzędzia zniszczenia.

Istotnie straszliwe, jeśli, jak można było przypuszczać, kapitan Nemo używał »Nautilusa« do wywierania zemsty. I w ową noc, kiedy to uwięził nas w kajucie na oceanie Indyjskim, musiał także uderzyć na jakiś statek. Ten człowiek, którego pochowano na cmentarzu koralowym, na dnie morskiem, był niezawodnie ofiarą uderzenia »Nautilusa« o tamten okręt. Tak, tak niezawodnie — i nie mogło to być nic innego. Wykryła się tedy część tajemniczego istnienia kapitana Nemo. Być może, że nie wiedziano kto on jest; ale rządy sprzymierzyły się, by go ścigać jako nieprzyjaciela, który im nieubłaganą zaprzysiągł nienawiść. Zrozumiałem, że na zbliżającym się okręcie nie są przyjaciele nasi, ale wrogowie, którzy nie będą mieli dla nas miłosierdzia.

Tymczasem kule coraz gęściej wkoło nas padały. Niektóre uderzały prawie poziomo o powierzchnię wody i odbijając się od niej podskokiem, zapadały w morze w odległości znacznej od pierwszego zetknięcia się z morzem. Żadna jednak kula nie trafiła »Nautilusa«.

Okręt nie dalej już był od nas jak o trzy kilometry; pomimo gęstych z niego strzałów, kapitan Nemo nie wyszedł na pokład.

— Do tysiąca szatanów! — rzekł wówczas Kanadyjczyk — spróbujmy się ratować! dawajmy jakie znaki, żeby wiedzieli przecie, że tu są ludzie.

I zaczął chustką machać w powietrzu. Ale ledwie zaczął, gdy go przygniotła żelazna jakaś ręka i Kanadyjczyk mimo swej ogromnej siły upadł na pomost.

— Nędzniku! — zawołał kapitan — chcesz, żebym cię nadział na ostrogę »Nautilusa« wprzód nim ją w ten okręt zapuszczę?

Strach było słuchać głosu kapitana, straszniej jeszcze patrzeć na niego! Blady był, bo cała krew zbiegła mu do serca, którego bicie chyba musiało ustać na chwilę. Źrenice naprężyły mu się okropnie; już nie mówił, ale ryczał. Podawszy ciało naprzód, dławił ręką ramię Kanadyjczyka. Puścił go nakoniec i — zwracając się w stronę okrętu wojennego, z którego kule padały wokoło — zawołał potężnym swym głosem:

— Więc ty wiesz, sługo nienawistnej przemocy, kto ja jestem! I ja nie potrzebuję widzieć twej flagi, żeby cię poznać. Czekaj! pokażę ci moją!

I rozwinął na przodzie swego statku czarną banderę, taką samą, jaką zatknął na biegunie południowym.

W tej chwili jedna z kul uderzyła ukośniej w »Nautilusa«, nie zrobiwszy mu żadnej szkody, odbiła się od niego i przelatując blizko kapitana, wskoczyła w morze.

Kapitan Nemo wzruszył ramionami, a zwracając się do mnie, rzekł krótko:

— Zejdź pan i wy zejdźcie.

— Panie — zawołałem — więc pan uderzysz na ten okręt.

— Panie! zatopię go — była odpowiedź kapitana.

— Pan tego nie zechcesz zrobić! — zawołałem.

— Zechcę zrobić i zrobię — rzekł kapitan zimno; — nie waż się pan sądzić mego postępowania! Fatalność chce, żebyś pan zobaczył to, czego nie powinienbyś widzieć. Zaczepiono mnie, moja odpowiedź będzie straszna. Zejdź pan.

— Cóż to jest za okręt?

— Pan nie wiesz! tem lepiej; przynajmniej to jedno tajemnicą będzie dla was. Schodźcie!

Trzeba było być posłusznym. Z piętnastu majtków otaczało kapitana i z nieubłaganą nienawiścią patrzyło na zbliżający się statek. Widać było, że jednakowa chęć zemsty wszystkich przejmowała. Moi towarzysze zeszli z pokładu w chwili, gdy nowa kula poszorowała po »Nautilusie«, a kapitan zawołał;

— Strzelaj głupcze! ciskaj bezpożytecznie twe kule! Nie unikniesz ostrogi »Nautilusa«! Spełniam moje prawo, wykonywam sprawiedliwość. Jestem prześladowany, a tam jest prześladowca! Za jego to sprawą straciłem wszystko, com kochał i czcił: ojczyznę, żonę, dzieci, ojca i matkę i braci — wszyscy zginęli! A tam jest wszystko, co nienawidzę!

Ostatni raz spojrzałem na okręt wojenny wzmagający swą parę — i poszedłem do Neda i Konsela.



...Ogromny okręt zagłębiał się zwolna.

— Trzeba uciekać — zawołałem.

— Dobrze — odparł Kanadyjczyk. — Có to jest za okręt?

— Nie wiem — odpowiedziałem: — w każdym razie lepiej zginąć z nim razem, niż zostać wspólnikiem odwetu, którego słuszność nie jest nam wiadoma.

— I ja tak myślę — odparł zimno Ned-Land. Czekajmyż aż noc zapadnie.

Nadeszła wreszcie noc. Na naszym statku głębokie panowało milczenie. Szukaliśmy sposobności do wykonania naszego postanowienia, ale ze wzruszenia jakie nas przejmowało, bardzo mało mówiliśmy ze sobą. Ned-Land chciał się rzucić w morze, alem go powściągnął. Zdawało mi się, że »Nautilus« zechce uderzyć na ścigający go okręt na powierzchni a wówczas ucieczka nasza nietylko możebna będzie ale i łatwa.

Nad ranem około trzeciej, niespokojny o to co zajdzie, wyszedłem na pokład.

Kapitan Nemo nie zszedł z platformy; stał od przodu, przy swym sztandarze, powiewającym nad głową tego człowieka, wpatrującego się w okręt. Księżyc przeglądał się w morzu, jak w najpiękniejszem zwierciedle. Okręt zbliżył się do »Nautilusa« o dwie już tylko mile; płynąc ciągle za światłością fosforyczną, bijącą z naszego statku.

Do szóstej rano pozostałem na pokładzie »Nautilusa«, kapitan Nemo nie zdawał się mnie widzieć. Okręt był od nas o półtory mili tylko; ze światłem dziennem wznowił swoje do nas strzelanie. Widocznie zbliżała się chwila, w której »Nautilus« uderzy na swego przeciwnika: a wówczas ja i moi towarzysze opuścimy na zawsze tego człowieka, na którego nie śmiałem wydać wyroku.

Miałem właśnie zejść do wnętrza statku, żeby im myśli mojej udzielić, gdy porucznik wyszedł na pokład a z nim wielu żeglarzy. Kapitan Nemo albo ich nie widział, albo nie chciał widzieć. Ludzie ci zaczęli niejako przygotowywać statek do walki; przygotowania te zaś były bardzo proste i nieliczne. Zdjęto balustradę drucianą otaczającą platformę; klatki w których się mieściła latarnia i sternik zostały tak wsunięte w głąb statku, że prawie z niego nie wystawały. Powierzchnia tego długiego cygara żelaznego nie przedstawiała zatem nic, czemby się mógł o coś zaczepić.

Poszedłem do salonu. »Nautilus« trzymał się ciągle na powierzchni. Światło poranne wciskało się w płynne wód warstwy. Niekiedy, przy pewnem bujaniu się fal, szyby zalewała czerwona jasność wschodzącego słońca. To wstawał straszny ów dzień — 2-go czerwca.

O 5 »Nautilus« zwolnił swój pośpiech. Widocznie pozwalał okrętowi zbliżyć się do siebie; zresztą i huk strzałów coraz wydatniej słyszeć się dawał. Kule orały otaczającą nasz statek wodę, wciskając się w nią z dziwnem jakiemś świstaniem!

— Moi przyjaciele — rzekłem — nadeszła chwila działania: uściśnijmy sobie ręce i oddajmy się Boskiej opiece.

Ned-Land i Konsel byli spokojni, ale ja byłem wzruszony, zdolny zaledwie panować nad sobą. Przeszliśmy do biblioteki. W chwili gdym otwierał drzwi prowadzące ku głównym schodom, usłyszałem, że wyjście na zewnątrz zamykano nagle. Kanadyjczyk rzucił się ku schodom, alem go zatrzymał. Dobrze znany nam odgłos dał się nam słyszeć: to woda wchodziła w komory statku. To też za kilka chwil »Nautilus« zagłębił się na kilka metrów pod powierzchnię morza. Zapóźno zatem było już brać się do tego, cośmy zamierzali. »Nautilus« nie myślał uderzyć na okręt na powierzchni, bo tam był okręt

ten okryty nieprzebitym pancerzem; chciał uderzyć na niego pod powierzchnią wody; bo tam skorupa żelazna nie osłania już ścian okrętu!

Zostaliśmy więc znów więźniami, przymuszonymi świadkami okropnego dramatu, który miał się odbyć niezadługo. Wreszcie, zaledwie mieliśmy czas do rozważenia okoliczności; zebrani w moim pokoiku, patrzyliśmy tylko jeden na drugiego. Oburzenie ogarnęło mój umysł, myśl przestała działać w mej głowie. Byłem w takim samym przykrym stanie, w jakim się jest, gdy się oczekuje na spodziewany przerażający łoskot. Czekałem i nadsłuchiwałem: całe moje życie zbiegło się do moich uszu.

Szybkość »Nautilusa« wzmogła się widocznie, i coraz niezmierniej rozpędzał się. Cały kadłub jego drgał jak żywy.

Nagle krzyknąłem; poczułem uderzenie, choć stosunkowo lekkie — taka była niezmierna siła wciskająca w okręt ostrogę »Nautilusa«. Słyszałem tarcie się i trzeszczenie. »Nautilus« uniesiony potęgą swego rozpędu, przeszedł przez cały okręt w poprzek, jak igła przez płótno.

Nie mogłem już dłużej wytrzymać. Zrozpaczony, rozszalały, wybiegłem z mego pokoju i wpadłem do biblioteki. Był tam kapitan Nemo. Niemy, chmurny, nieubłagany, patrzył przez szybę odsłoniętą od strony okrętu.

Ogromna masa zagłębiała się pod wodę, a »Nautilus«, żeby być świadkiem tego konania okrętu, razem z nim zstępował w głębiny. Widziałem o dziesięć kroków odemnie otwarty kadłub okrętu, słyszałem, jak woda wpadała w ten otwór z łoskotem grzmotu; patrzyłem na zatapiającą się podwójną linię dział i parapetów. Pomost zapełniony był uwijającemi się czarnemi postaciami.

Woda coraz wyżej wznosiła się, zalewała już pokład. Nieszczęśliwi wdrapywali się na drabiny masztowe, czepiali się żagli, wili się, pochłaniani wodą. Było to mrowisko ludzkie, zalewane znienacka napływającem na nie morzem.

Stałem jak sparaliżowany, zmartwiały z boleści; włosy mi wstały na głowie, oczy się bezmiernie wytrzeszczyły, oddychać nie mogłem. Patrzyłem i ja także bez tchu i głosu. Nieprzeparty pociąg trzymał mnie przy szybie.

Ogromny okręt zagłębiał się zwolna. »Nautilus« z nim razem zapadał, jakby dla podpatrzenia wszystkich jego ruchów. Nagle nastąpił wybuch. Powietrze ścieśnione wysadziło pomost okrętu, jakby się ogień dostał do składu prochu. Wskutek tego wybuchu nastąpiło tak gwałtowne wody odparcie, że aż »Nautilus« porwany niem został. Ale od tej chwili nieszczęsny okręt szybko zagłębiać się zaczął; zatapiały się jego drabiny, potem drągi podtrzymujące żagle przy masztach, obwieszone ratującemi się ludźmi jak gronami, nakoniec wierzchołek wielkiego masztu. A potem cała ta czarna masa zniknęła w głębinach i cała osada porwana została w otchłanie wirem, tworzącym się wkoło tej czeluści wodnej.

Spojrzałem na kapitana. Straszny ten człowiek patrzył ciągle, jakby prawdziwy archanioł nienawiści. Gdy się wszystko skończyło, zwrócił się ku drzwiom swego pokoju i wszedł do niego. Patrzyłem za nim.

Na ścianie w głębi, pod portretami bohaterów, ujrzałem wizerunek kobiety młodej jeszcze i dwojga małych dzieci. Kapitan Nemo patrzył czas jakiś na te obrazy, potem wyciągnął ku nim ręce, ukląkł i wybuchnął łkaniem.

(Dokończenie nastąpi).



MACIEK BZDURA GADA:

Jagem wysed od jegomościa, com to był w tem babskiem jenteresie wele zeniacki, przechodziłem koło karcmy, w który Srul siedzi i wodę, zaprawianą okowitą, sprzedaje.

Skoro mnie Srul ino uźroł zaraz grzecnie pyta:

— Nu, ty panie Maciek, a poco ty u księdzu buł?

— Po co? — ja mu na to — z wiżytom!

— Nu, nie pleć Maciek glupstwo, ale rzeknij szczerą prowdę, po co ty tam chodził.

Miałem się Srulowi prosto w gębę rozśmiać, bo co jemu do tego, po co ja do jegomości chodził, ale ze ja to lubie i z najgłupsem grzecnie postępować, więc mu padom:

— Jak chces prawdy, to mas prawdę! Byłem u jegomości, aby mi poraili, jaki la mnie trza baby.

— Aj waj! idź ty głupi, panie Maciek — gada Srul — skąd to ksiądz ma wiedzieć, jakie babe najlepsze? Jak chces, to ja ci poradzę, bo ja si znam na babskiem jenteresie.

Wiem, że zyd mi ino la tego chciał radzić, aby ja se wziął taką babę, coby karcmarzowi najlepiej pasowała, ale z ciekawości, co on tez powie, słuchałem, udawając, ze mi się jego rada podoba.

A zyd tak dalej pada:

— Baba, to taka najlepsa, jak ślepa kobyła: kazes jej orać, to będzie orać; kazes jej stać, to będzie stać; das jej zamiast owsa plewy, to ona będzie i tak myśleć, ze to owies. Baba, to taka najlepsa, coby się napić lubiała, bo choć się ty, panie Maciek, w karcmie co wiecór zawierusys, to jak jej ino przyniesies wódki, to i tobie da spokój. A baba, co wódkę lubi, to wie gdzie pańska kapusta i plebańskie zimnioki.

— Ehe, — myślę se — ty, niećciwiaro, namawiając mnie na taką babę, wis, zebyś sam miał z niej największą korzyść a ja ino hańbę i obrazę boską. Wiadomo przecie, ze jak sie chłop uchla, to się nie różni nicem od prosięcia, ale jak baba pijanica, to dwadzieścia śtyry razy i pół gorsiejsa, jak prosię. A cózby to dopiro było, jakbym ja Maciek, sławny na cały kraj miał babę pijanicę.

Tagem se to wszyćko myślał i kalkulował, alem nie rzekł nic, bom był ciekawy, co tez jesce Srul powie. Ale, gdy on nic nie gadał więcej, więc pytam ja:

— Srul! a twoja baba pije?

— Ny, ona pije z wodą, z mlikiem, z maszlonkiem.

— No, a wódki nie pije? — pytam dalej.

— A cy ona to głupia, zeby, tfy, takie paskudztwo piła — gada Srul.

— No, to wis, to i ja taki głupi nie chcę i jagem Maciek Bzdura, pijanicy za zonę nie chcę, choćbym miał sam jeść gotować, chusty prać i dzieci bawić — i kuniec.

Z TYGODNIA.

Upadek gabinetu. W ubiegły poniedziałek wszyscy ministrowie z prezydentem bar. Bienerthem podali się do dymisyi a cesarz ją przyjął.

Przesilenie wybuchło z następujących powodów: Koło polskie od samego początku, po zebraniu się Rady państwa, zajmowało się sprawą dróg wodnych. Odbyło kilka długich posiedzeń, na których wszyscy prawie mowcy domagali się, aby tak jak to zażądał Sejm i cały kraj, zażądać od rządu bezwarunkowo wypełnienia obietnic zbudowania kanału wodnego z Wiednia do Galicyi i nie wdawania się w żadne targi, w żadne ustępstwa. Rząd nibyto prowadząc rokowania, postawił się niechętnie, poprostu nie chciał zacząć budować kanałów, mimo tylu obietnic. Wreszcie ostro postawiło się i Koło i przez swego prezesa posła Głąbińskiego zapowiedziało stanowczo, że nie ustąpi. Choć dzisiejsze Koło nie znaczy już tyle w Wiedniu, co dawne, ale zbyt wiele ma głosów w Radzie państwa, aby je można było całkiem lekceważyć i prezydent dabinetu przekonał się, że na razie tej trudności nie da rady i postanowił ustąpić. Ale był i drugi powód przesilenia.

Oto po nieudanych rokowaniach ugodowych czesko-polskich w Pradze, rozpocząć się miały nowe obrady w tej sprawie. Ale w ostatniej chwili między Czechami wziął w górę prąd radykalny, prezydentowi gabinetu baronowi Bienerthowi nieprzychylny i Czesi oznajmili krótko a węzłowato, że z tym prezydentem nie chcą prowadzić żadnych rokowań. Jedno i drugie, ostre stanowisko Koła polskiego i Czechów, zeszły się przypadkiem w jednym dniu, w niedzielę ubiegłą i skończyło się na tem, że gabinet aż z dwóch powodów musiał ustąpić.

Wiceprezesem Koła polskiego w Wiedniu wybrany został poseł Dr. Antoni Górski, profesor uniwersytetu, w miejsce posła Wł. Czaykowskiego, który ustąpił z tego stanowiska z powodu słabości zdrowia. Poseł Górski należy do stronnictwa konserwatywnego.

Ś. p. Karol Czecz. We czwartek ubiegły zmarł nagle w Krakowie skutkiem choroby serca właściciel dóbr Bierzanów, Karol Czecz, poseł na Sejm krajowy, marszałek, prezes Rady powiatowej wielickiej i wiceprezes krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Zmarły był wybitnym obywatelem, który na wielu polach życia publicznego położył niemałe zasługi. Zajmował się najbardziej rolnictwem i hodowlą, na których znał się dobrze, gdyż w swoim majątku urządził bardzo wzorowe gospodarstwo. Należał do wielu stowarzyszeń, działających na dobro rolników małych i wielkich, a między innemi wyrobił, że wojsko pobierało żyto wprost od rolników, zamiast tak jak dawniej skupować je od handlarzy, którzy dużo na pośrednictwie zarabiali, na niekorzyść rolników. Bardzo gorliwie zajmował się sprawami powiatu, wspierał szkolnictwo, uporządkował powiatową Kasę Oszczędności, założył szkołę ogrodniczą w Wieliczce, poprawiał drogi i t. p. Był też lubiany przez ludność jako człowiek zacny i uczynny. Na jego pogrzeb zjechały się tłumy ludności wiejskiej z powiatu a oprócz tego wielu obywateli z całego kraju; między innymi przyjechał Namiestnik Bobrzyński ze Lwowa.

Wybory w Anglii odbywają się w dalszym ciągu i nic się w nich nie zmieniło od tygodnia. Rząd ma większość, ale tak małą, że na niej oprzeć się nie można i zaraz po teraźniejszych wyborach będzie musiał rozwiązać parlament i ogłosić jeszcze jedne wybory.

KRONIKA.

Następny numer „Roli“ poświęcony będzie uroczystemu świętu Bożego Narodzenia. Wydamy go w zwiększonych rozmiarach, z większą liczbą obrazków, z kolorową stroną tytułową.

Ten numer świąteczny będzie już ostatnim w tym roku. Następny, z którym rozpoczniemy nową powieść, wyjdzie już w roku 1911 i rozesłany będzie tylko tym czytelnikom, którzy prenumeratę na rok następny już nadesłali.

Kalendarz „Roli“ (książkowy) rozsyłamy nieustannie i po kolei do tych prenumeratorów, którzy przysłali po 4 koron 30 hal. W tygodniu do soboty 17 grudnia wysłano w Krakowie kalendarze dla Prenumeratorów **do numeru 2000.**

Dla tych, którzy przysłali na prenumeratę 4 korony a jeszcze nie nadesłali 30 hal., odkładamy na razie ich kalendarze na bok czekajac na przesyłkę tych 30 hal., co najlepiej zrobić w markach pocztowych w liście.

Niektórzy z Naszych Czytelników przysyłają nam już teraz wycięte pierwsze kartki z Kalendarza. Prosimy, aby tego nie robili, bo to niepotrzebne. Dopiero po losowaniu Podarku Szczęścia, ten z prenumeratorów, któremu szczęście posłuży tak, że wygra podarek, niech wypełni numer swój na tej kartce i przyśle do redakcyi, a my mu wygrany Podarek przyszlemy. Wysyłać teraz, szkoda marki!!

O bardzo wyraźne pisanie nazwisk i miejscowości na czekach, przekazach prosimy naszych prenumeratorów. Niektóre pisane są tak, że je odczytać trudno. Stąd pomyłki, i musimy zmieniać adresy, a taki adres kosztuje po 20 halerzy od każdego prenumeratora za cały rok!

Wielkie nieszczęście na kolei wydarzyło się w ubiegłym tygodniu na stacyi Posada Chyrowska. Wskutek fałszywego przez omyłkę nastawienia zwrotnicy, pociąg osobowy jadący z Przemyśla, wpadł na kilkanaście stojących na stacyi wozów towarowych ze zbożem i mąką. Wskutek ciemności — było to w nocy — maszynista nie zauważył na czas pomyłki i maszyna wpadła całym pędem na wagony. Pomimo zahamowania, uderzenie było tak silne, że pufry maszyny osobowego pociągu wbiły się w wóz towarowy, który został roztrzaskany na drobne kawałki. Trzy inne towarowe wozy odczepiły się i wykoleiły, doznawszy ciężkich uszkodzeń.



W pociągu osobowym, wskutek nagłego wstrząśnienia, wszyscy podróżni pospadali z ławek. Na nich zwaliły się ciężkie kufry i kuferki z pułek. Ofiar w ludziach na szczęście nie było, tylko ranni. Ogółem zgłosiło się 39 podróżnych o pomoc lekarską, z tych uznano dwóch za ciężko, 15 za lżej rannych.

Przez cały dzień następny uprzątano szczątki wagonów. Nasza rycina przedstawia miejsce katastrofy podczas pracy porządkowania.

Zawalił się wielki gmach Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie, którego nie skończono jeszcze budować. Na szczęście stało się to w dzień świąteczny, kiedy robotników nie było przy budowie i dlatego nikt z ludzi nie ucierpiał. Szkoda wynosi około 100.000 koron. Prowadzi się śledztwo dla zbadania, kto tu jest winien i czy zasługuje na karę.

Małpa postrachem miasta. W mieście Bozen w Tyrolu, pewien handlarz owoców miał oswojoną małpę, nazwiskiem Bumbo. Był to człowiek starszy, samotny, a śmieszna małpa rozweselała go nieraz w wolnych chwilach. Często zostawiał ją samą w domu, lecz zachowywała się spokojnie i nie robiła szkody. Aż raz, tego roku w lecie, zdarzyło się, że podczas jego nieobecności Bumbo dobrał się do napoczętej flaszki z wódką. Popróbował raz, drugi, trunek mu zasmakował i wychylił flaszkę do dna.

Zawróciła wódka w głowie małpie i nuż po pokoju skakać, koziołkować, wywracać sprzęty i udzierać się z całego gardła. Ale uciecha małpia nie skończyła się na tem: skoczyła na szafę i pozrzucała z niej szklanne naczynia, ze stołu strąciła łampę, tłukąc ją na drobne kawałki; zobaczyła się w lustrze, nie spodobała się samej sobie i — bęc w lustro flaszką, z której wypiła wódkę. Nadszedł właśnie właściciel — a małpa, jak nie przyskoczy do niego, jak mu nie zerwie kapelusza z głowy, jak go nie zacznie targać zębami! Rzecz prosta, że właściciel złapał kij i małpę zbił, ile wlazło. Małpa, wyjąc z bólu, wyrwała mu się z rąk, buchnęła w okno i tłukąc szybę, uciekła. Nie powróciła nazajutrz, na trzeci dzień, ani za tydzień. Nie bardzo jej, co prawda zrazu właściciel szukał, bo zły był, że mu tyle szkody narobiła. Ale w parę dni dowiaduje się od jednego ze znajomych, co mieszkał w domku z ogrodem za miastem, że mu ktoś w mieszkaniu potłukł dużo naczynia. Jakaś stara kobieta żaliła się znów, że zastała w domu rozdartą pierzynę; wielu mieszkańców, nieobecnych w mieszkaniu przez parę godzin, również narzekało na rozmaite szkody. Zachodzili długo ludzie w głowę, ktoby to mógł być — aż raz jedna pani, wróciwszy do swego pokoju, ujrzała z przerażeniem na stole jakąś małpę, zamierzającą się właśnie na nią wazonem, zdjętym ze szafy.

Wystraszona wybiegła w tej chwili na ulicę po policyanta; gdy ten przybył małpy już nie było, lecz w mieszkaniu wszystko poprzewracane do góry nogami i potłuczone. Podszedł do otwartego okna, wychylił się i naraz — krzyknął przeraźliwie, chwyciwszy się za twarz. Za oknem uczepiona do drutu od piorunochrona, wisiała małpa, która cisnąwszy mu w twarz kamieniem, w tejże chwili spuściła się na dół i przepadła bez śladu.



Obrazek nasz przedstawia jak małpa, wszedłszy przez otwarte okno, zamierza się na ową panią, która wybiega w strachu na ulicę o pomoc; po prawej stronie widać, jak spuszcza się na dół po drucie, palnąwszy w twarz policyanta. Działo się to, jak powiedzieliśmy w lecie, mieszkańcy miasta zostawiali okna otworem, a pod ich nieobecność małpa zakradała się do oddalonych od miasta domów i płatała złośliwe figle mieszkańcom. Żywiła się nocą owocami i jarzynami w ogrodach, na wolności zdziczała, to też przez jakiś czas dokuczając ludziom, była prawdziwym postrachem miasta. Wkońcu ją złapano, właściciel ją odebrał, ale już nie zostawia jej swobodnie w mieszkaniu, lecz zamyka ją do klatki, aby jej się odniechciało tych »mał-pich figlów«.

W straszliwem towarzystwie. Anglicy lubią bardzo jeździć po świecie, zwiedzać dalekie kraje, pełno ich zawsze we Włoszech, we Francyi, a szczyty Alp szwajcarskich są ich ulubionym celem trudnych a nieraz śmiercią kończących się wycieczek. Przed kilku tygodniami wybrało się na jeden z wysokich szczytów alpejskich, gdzie już tylko same skały i lodowce, dwóch młodych Anglików. Szli bez przewodnika, ufni w swą umiejętność chodzenia po górach, lecz gdy wspięli się na jakąś oślizgłą skałę, jeden z nich, John Holly, spadł z wielkiej wysokości i złamał obie nogi. Z ogromnego bólu zemdlał zrazu, lecz gdy po jakimś czasie odzyskał przytomność, przypomniał sobie gdzie jest i co się z nim stało. Był już późny wieczór i gęsta mgła dokoła, nieszczęśliwy nic koło siebie nie widział, a dojmujący ból w strzaskanych nogach nie dał mu się ani parę kroków zaczołgać od miejsca, gdzie upadł. —



Przypuszczając, że towarzysz jego również spadł z nim razem, zaczął wołać go po imieniu; nikt się wszakże nie odzywał. Wyciągnął rękę — i ze zdumieniem poczuł jakieś okryte sędzieliną ubranie; macał ręką dalej i przekonał się, że ubranie okrywą leżącego obok człowieka. Sądząc, że to przyjaciel omdlały z bólu lub zabity, z wysiłkiem posunął się o krok — i włosy na głowie stanęły mu dębem ze zgrozy! Poczuł bowiem wyciągniętą ku sobie rękę szkieletu! Nikt nie opisze trwogi, jaka go opanowała w tej mroźnej, śnieżnej samotni, w jakiejś rozpadlinie lodowców, w której jednak nieszczęsny musiał przebyć do rana.

Gdy się dzień wreszcie zrobił, ujrzał z niezmiernem przerażeniem, że obok leży jakiś ludzki kościotrup, okryty niszczejącą już długą szatą. Po ubraniu poznał, że to musiała być kobieta, która wspinając się po górach, kiedyś spadła w tę rozpadlinę górską, zabiła się i nikt jej nie odszukał. On jednak był od niej szczęśliwszym; koło południa odnalazło go pogotowie ratunkowe, leżącego tak ciągle obok szkieletu, co przedstawia właśnie nasz obrazek.

Osobliwy smakołyk. Szynkarz w pewnej wsi pod Hamburgiem założył się z gośćmi o 100 koron, że zje surową żabę. Gdy mu żywy gad przyniesiono, uderzył go silnie kuflem w łeb i spożył po kawałku drgającą jeszcze żabę; poczem wypił kielich wódki i — zgarnął 100 koron do kieszeni. Największe paskudztwo zje chciwiec dla miłego grosza!

Gęś pułkowa. W mieście Eslingen w Niemczech, przypląłała się w r. 1869 do budki szyldwacha obok koszar ułanów gęś, której nie można było stamtąd odegnać. Została więc przy pułku. dostawała od żołnierzy jedzenie, a ludzi w cywilnych ubraniach tak nie lubiła, że każdego ubranego po cywilnemu ścigała z głośnym wrzaskiem. Gdy w roku 1870 pułk wyruszył na wojnę, gęś pułkowa musiała zostać, nie opuściła jednak wojska, karmiona przez żołnierzy z pułku piechoty. Gdy po wojnie pułk ułanów powracał, gęś pospieszyła naprzeciw i długi czas maszerowała razem z pułkiem ulicami miasta, okazując wielką radość z powrotu żołnierzy.



Została oczywiście nadal z ułanami i często przy budce szyldwacha wystawała, ciągle goniąc za osobami ubranemi po cywilnemu. Znali ją wszyscy mieszkańcy i bardzo lubili, jako szczególną osobliwość, gęś bowiem zazwyczaj takim rozumem się nie odznacza. Ale wszystko się kończy na świecie, więc i niezwykły żywot gęsi przy pułku skończył się po trzech latach. Gdy zdechła pewnej zimowej nocy w swoim kojcu, ustawionym w stajni dla koni, bardzo jej żołnierze żałowali. Sprawiono więc nową i od tego czasu pułk ten musi mieć swoją gęś, która tak samo się zachowuje jak owa pierwsza.

Widzimy na naszym obrazku kilka ciekawych chwil z życia takiej gęsi. Najzabawniejszą jest jednak gęś, gdy maszeruje ulicą przed wojskiem.

Margaryna, która bywa używana zamiast masła lub smalcu do smażenia i pieczenia potraw, może łatwo być niebezpieczna dla zdrowia, jeżeli nie jest świeża. Niedawno przyszedł do Niemiec okręt cały, naładowany margaryną z Anglii i rozszedł się po całem państwie, od Poznania do Kolonii, zanim się spostrzeżono, że jest szkodliwy. Już parę tysięcy osób w całych Niemczech zachorowało wskutek tej zatrutej margaryny a kilkadziesiąt zmarło.

Strachliwy niedźwiedź. Na jednym z teatrów berlińskich potrzebowano do jakiejś sztuki niedźwiedzia. Młody chłopak przyjął tę rolę na siebie i zaraz go też obszyto w skórę niedźwiedzią. Gdy wystąpił na scenie ukazały się błyskawice a zaraz potem grzmoty i pioruny. Chłopak nie przywykły do takiego zjawiska, do tego stopnia stracił przytomność, że wspiąwszy się na tylne łapy, przednią się przeżegnał, wołając »Matko Boska! ratuj mnie«! Potem drapnął za kulisy.

Twierdza w środku miasta. Rozmaite choroby trapią ludzi, najcięższą wszakże i najokropniejszą bez wątpienia jest obłęd, gdy choremu pomiesza się umysł i nie wie co robi. U niektórych spokojnie się objawia taka choroba umysłu; nieszczęśliwy albo siedzi bez ruchu i coś do siebie mruczy, albo opowiada bez ładu i składu jakieś historye; inny wyśpiewuje, niektórzy znów prawią, że są cesarzami, królami, papieżami itp. Najniebezpieczniejszym atoli jest waryat, który wpada w szał. Człowieki, choć słaby i wycieńczony, miewa w chwili szału niekiedy taką siłę, że nawet kilku dozorców w szpitalu rady mu dać nie może. Ale gorzej jest jeszcze, gdy człowiek potąd zdrowy, ulegnie niespodzianie wybuchowi szału. W szpitalu takiego odosobniają, nie dozwalają, aby wziął do ręki przedmiot, którym otaczających pokaleczyć może — w domu jednak w chwili napadu takiej choroby rodzina i najbliżsi często bezbronni są wobec szalonego.

W Rzymie zdarzył się właśnie taki wypadek. Pewnego dnia rano urzędnik, nazwiskiem Monkado, średnich lat mężczyzna, zaczął ni stąd ni z owąd kłótnię z żoną, służącą i dziećmi, że go chcą otruć. Nic nie pomogły ich zaklęcia i prośby, że ani się im śniło o czemś podobnem; Monkado wpadał w coraz większą złość, krzyczał, tupał nogami, wkońcu, pobiwszy wszystkich dotkliwie, wypędził z mieszkania, a sam się zamknął i zaryglował, aby nikt się do niego nie dostał. Gdy został sam, napisał skargę na żonę i domowników, że go chcieli otruć, zatelefonował po policyę, a gdy ta pod okna jego mieszkania podeszła, wyrzucił im tę skargę do przeczytania. Komisarz policyi zmiarkował zaraz, że ma do czynienia z obłąkanym; wyszedł na piętro i pukając do jego drzwi, prosił, aby go przedewszystkiem puścił, poczem ustnie mu jeszcze skargę wyłuszczy. Lecz obłąkany wołał, że nikogo nie puści, a ktoby chciał gwałtem drzwi wyważył, padnie trupem na miejscu, gdyż ma w domu strzelbę, rewolwer i dużo nabojów. I w istocie rozpocząć strzelaninę. Otworzył okno — i mierząc ze strzelby na ulicę, strzelał raz po razu. Zranił jedną z przechodzących kobiet, a gdy ta padła, brocząc krwią, zawezwano lekarzy od obłąkanych, dozorców a nadto straż pożarną z sikawkami. Policya otoczyła dom, strasząc waryata strzałami w kierunku jego okna, strażacy ustawili się z sikawkami, kierując strumienie wody na niego, lecz obłąkany nie cofał się i strzelał dalej, przestając tylko wtedy, gdy broń nabijał.



Nie do uwierzenia, ale oblężenie tego domu, niby twierdzy podczas wojny, trwało cały dzień i noc, Szaleniec miał około 200 nabojów i wystrzelał wszystkie do rana następnego dnia. Dziwną też siłę i wytrzymałość okazał, gdy bez pożywienia i snu tyle godzin spędził, strzelając ustawicznie z okna lub wykrzykując, że go chcą otruć i zastrzelić. Strzały jego narobiły dużo nieszczęścia: cztery przechodzące osoby zranił, a jedną kobietę zabił.

Na naszym obrazku widzimy, jak wyglądało to oblężenie domu waryata. Na dole policyanci: jeden strzela w górę, drugi podnosi zranioną przez szaleńca kobietę; jeden strażak z dołu zlewa go wodą z sikawki, drugi wyszedł na dach sąsiedniej kamienicy i puszcza mu na głowę potężny strumień wody.

Krwawa ta awantura z waryatem skończyła się wreszcie tak, że gdy rano drugiego dnia, po wystrzeleniu ostatniego naboju nieszczęsny omdlał, policya i dozorcy szpitalni wyważywszy drzwi, w okamgnieniu związali mu ręce i odwieźli do szpitala.

Podziękowanie „Wiśle“. Dnia 15 listopada b. r. wybuchł ogień w mojej stodole, paląc częściowo stajnię, doszczętnie stodołę z całoroczną krescencyą. Zaraz po zrobieniu doniesienia o pogorzeli do »Wisły«, gdzie miałem ubezpieczoną stodołę na 1400 koron, odbyła się likwidacya szkody, w której brało udział z mej strony dwóch mężów zaufania. Ponieważ ta komisya gminna przyznała mi pełne odszkodowanie a Dyrekcya »Wisły« zaraz po oszacowaniu to wynagrodzenie mi wypłaciła, przeto poczuwam się do miłego obowiązku złożenia na tej drodze Dyrekcyi »Wisły«, Ludowego Towarzystwa ubezpieczeń we Lwowie mego serdecznego podziękowania a nadto także w imieniu straży ogniowej z Pałuszyc za przyznaną jej renumeracyę za czynny udział w ratunku.

Niech Bóg pozwoli jak najszybszego rozwoju takiemu Towarzystwu, które szybko spieszy z pomocą w nieszczęściu i niech wszyscy włościanie zabezpieczają swój dobytek w naszej kochanej »Wiśle«.

Karol Nowak z Bieniaszowic, pow. Dąbrowa.

Zagubienia poszczególnych numerów »Roli« muszą się wydarzać zawsze, a tem bardziej teraz, gdy wysyłka gazetki jest bardzo wielka na liczbę egzemplarzy. Mamy z tem tyle roboty, że trudno nam jest zajmować się reklamacyami, dlatego prosimy Czytelników, aby się nie niecierpliwili i poczekali trochę, a po Nowym Roku, gdy nam kto napisze, to roześlemy każdemu to, co mu będzie brakowało.

Odpowiedzi Redakcyi.

PP. Ks. Prof. L. Mirek w N. T.: Tak miłe dla nas słowa uznania napełniają nas otuchą, że praca nasza przysłuży się chwale Bożej, dobru Ojczyzny i pożytkowi społeczeństwa. Dziękujemy serdecznie. T. Mazur w G.: *Rola* jest tak pisaną, że dzieci też mogą ją z pożytkiem czytać. — Jan Czekański w B.: Zadarmo, toby Pan wziął — prawda? Za okazowe numery nie żądamy nic od nikogo. — Franciszek Banaś w H.: Szczerzebyśmy pragnęli, aby los poszczęścił, wtedy niedowiarki zmieniliby zdanie. Za miły list i pozdrowienia dziękujemy. — Słaboń T.: Na zwrot czeku szkoda było pieniędzy. Za numera okazowe nic się nie płaci. Ciekawiśmy bardzo, kto będzie bardziej zadowolony: czy pan czy Jarecki? — Jędras Michał w K.: Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką kalendarza wynosi 4 K. 30 h. Jan Rączka w B.: Nie nasza w tem wina. Prosimy przeczytać o tem w numerze 50 *Roli*. Brakujące numera, gdy Pan napisze, wyślemy. — Ludwik Wszołek w Sz.: Dobrze Pan zrobi, szkoda pieniędzy! — Wiktor Izdebski w T.: Gdy drugi numer przyjdzie, to niech Pan da znajomym. Od Nowego Roku wysyłka będzie uregulowana. — Wojciech Żak i Marcin Manicki w P.: Za miłe listy dziękujemy.— Kozbiał Wincenty w N.: Oczywiście, że i kalendarz Pan dostanie i udział w losowaniu Podarków Szczęścia brał Pan będzie, byle tylko prenumerata została wysłana przed Nowym Rokiem. — Józef Waszek w J.: Kolegom numera posłaliśmy. Na jeden czek można przysłać i kilka prenumerat, trzeba tylko napisać za kogo. — L. Adamaszek w L. (Voralberg): Numera z 1910 r. kosztują 3 kor. Za życzliwość dziękujemy. — Józef Talaga w S.: Kalendarzy nie sprzedajemy, lecz dajemy zadarmo, kto nadeśle całoroczną prenumeratę na 1911 r. w kwocie 4 K. 30 h. — Józef Szipień w D.: Od Nowego Roku tylko jeden będzie przychodził, teraz ten drugi prosimy dać komu znajomemu, który lubi czytać. - Michał Moczerniak w W.: Oj nie, nie! a nawet nie ładnie takie rzeczy pisać, bo grzech. — Robert Rydz w P.: Utwór otrzymaliśmy. Przepraszamy bardzo, że nie odpisaliśmy, ale obecnie brak czasu. Po Nowym Roku, gdy się praca przewali, damy obszerną odpowiedź. — Jan Stasiowski w S.: Bardzo nam przykro, ale prenumerata jest tak bajecznie niską, że już zniżać niema z czego. — Jan Dudar w B.: Niestety, słuszne słowa, że niejeden woli przepić ten ciężko zapracowany grosz, niż przeznaczyć go na książkę, lub gazetę. Mylnem jest twierdzenie sąsiadów, że gazeta to pańska rzecz, a wódka chłopska, bo im kto biedniejszy, tem więcej oświaty potrzebuje, aby się z biedy dźwignąć. Niech się śmieją, ale ten najlepiej wychodzi, kto się śmieje ostatni. Łączymy serdeczne pozdrowienia. — Karol Powroźniak w S.: Książkę o królowej Jadwidze dostanie Pan w każdej księgarni, bo gdyby jej narazie nie posiadała, to sprowadzi. Najlepiej odnieść się do tej księgarni, w której Pan stale pobiera, to ona i na ulgi się zgodzi. Czeki posłaliśmy. Maciek z porady będzie bardzo zadowolony. — Antoni Kowalczyk w W. p.: Czeki posłaliśmy. Najlepszy to będzie podarek świąteczny dla siostry. — Józef Figiel w W.: Dziękujemy za wyrazy uznania, będą one nam zachętą do dalszej pracy. — Aleksander Klęp w G.: Nie zaszła żadna pomyłka i ma pan potwierdzenie pod numerem 671, a że nie w numerze 49 lecz dopiero w 50 to z tej przyczyny, że czeki idą najpierw do Wiednia, a my otrzymujemy je dopiero na czwarty dzień po wysłaniu. Wskutek ogromnej pracy i braku miejsca nie możemy wszystkich nadesłanych prenumerat potwierdzić w najbliższym numerze, ale odkładamy część z nich do następnego. Prace naszych czytelników drukujemy chętnie, a nawet ogłaszamy na nie konkursy. Za życzliwość dziękujemy. — Jan Gaura w B.: Prenumeratę otrzymaliśmy, a numer 254 właśnie znaczy, że Pan 254-ty z rzędu nadesłał prenumeratę całoroczną i pod tym numerem będzie brał udział w losowaniu Podarków Szczęścia. Za pozdrowienia dziękujemy i nawzajem pozdrawiamy. — Walenty Wójcik w K.: Tak nowi, jak i starzy prenumeratorzy kalendarz dostaną — wszyscy którzy do końca grudnia przyślą całoroczną prenumeratę. — Jan Kacząb w W.: List Pański odczytaliśmy z wielką przyjemnością, gdyż tchnie on prawdziwą przyjaźnią i życzliwością Rady w nim zawarte są dobre, więc zastanowimy się nad ich wykonaniem. Za życzenia dziękujemy i zasyłamy przyjacielskie pozdrowienia. — Ktoś z Leżajska nadesłał całoroczną prenumeratę, a nie podał na czeku swego nazwiska. Prosimy więc o podanie swego adresu. — Bernard K. w Skawcach: Najlepiej udać się z bratem do prof. dra Baurowicza, ul. Grodzka, dom A. Suskiego. — Henryk Zoubek w L.: Prosimy o coś innego, gdyż to do *Roli* się nie nadaje. — Wojciech Jurasz w T.: Dziękujemy.— Józef Czarniejewski w P.: Prosimy o podanie dawnego adresu, gdyż trudno, abyśmy wśród kilku tysięcy adresów go szukali — Wojciech Kędra w R.: Przesyłane numera prosimy dać znajomym, odsyłać nie potrzeba. — Jantek z Bugaja. Z powodu bolesnej straty zasyłamy szczere wyrazy współczucia. — Bartłomiej Pilecki w W.: Gdy pan, choćby ostatniego grudnia jeszcze nada pieniądze na pocztę, to kalendarz zachowamy, inaczej choć z przykrością, ale trudno. — Czytelnia w Gniewczynie: Choć z przykrością, ale musimy prośbie odmówić, gdyż postanowiliśmy na kredyt bezwarunkowo od Nowego Roku nie wysyłać, a wyjątków nie chcemy robić. Dla Czytelni może ktoś zamożniejszy zaprenumerować, jak to w wielu innych miejscowościach czynią. — Antoni Gach w O.: Przykro nam bardzo, ale nie. Do Nowego Roku posyłamy bezpłatnie. — Jan Bąbaś w S. Numer swój w Kalendarzu prosimy sobie wypełnić; mamy taki nawał zajęcia z końcem roku, że pozostawiamy to samym prenumeratorom. — Wilhelm Bałutowski w B.: Numery okazowe do końca b. r. będą szły nadal, od Nowego roku tylko dla tych, którzy nadeślą prenumeratę. — Julian Kaszowicz w B.: Dziękujemy za Sl. Radzimy spieszyć się ze swoją prenumeratą. — Franciszek Siatkowski w N.: Lepiej wysłać wcześniej, po 1 stycznia nie będzie »Podarku szczęścia«, a i Kalendarzy może braknąć. Wobec ogromnego napływu prenumeraty nie możemy robić wyjątków, ani zachowywać nic na zapas, tylko wysyłamy po kolei, inaczej powstanie nieład i nie wybrniemy z niego. — Jan Kotoła w K.: Przysłał pan 4 korony na prenumeratę, ale 30 halerzy na Kalendarz Pan nie przysłał, więc Kalendarz nie poszedł. Co tu jest dziwnego? — Wiktor Izdebski w T.: Kalendarz poszedł przed tygodniem, więc powinien już dawno być. Prosimy reklamować na poczcie, a dopiero potem u nas, gdy poczta da odpowiedź pisemną na reklamacyę. Tę odpowiedź prosimy nam przysłać. — Piotr Tambor w W. Jak prenumerata później to i gazetka później! Numery okazowe posyłamy do końca tego roku, potem nikomu nie wysyłamy, kto nie zapłacił. Wierzymy ludziom, ale prosimy, aby i nam wierzyli, że nam na kredyt gazetki nie drukują. — Wojciech Śliz w W. Wysyłamy najregularniej, prosimy na poczcie upominać się. — Franciszek Drzewi w W. rz.: Prenumerata potwierdzona pod nr. 536. — Franciszek Cyran w M.: Taki nawał pracy, że przeoczyliśmy. O brakujące numery prosimy przypomnieć po Nowym Roku, a wyślemy. O życzliwości też pamiętać będziemy. — Adam Rzeźnicki w R.: 30 halerzy markami otrzymaliśmy, Kalendarz wysłany. Łączymy pozdrowienie i dzięki za życzliwość. — Jakób Warchoł w K.: Dla porządku musimy od Nowego Roku wstrzymać, ale gdy otrzymamy później pieniądze, to początek powieści zaraz wyślemy. — Jędrzej Stawowy w U.: Wysyłamy jak najregularniej. Niech Pan napisze po Nowym Roku, których numerów brakuje, to wyślemy. — Piotr Urbański w W.: przed otrzymaniem całorocznej prenumeraty Kalendarza bezwarunkowo wysłać nie możemy. — Adam Jesionek w Ch.: Za wiersz dziękujemy i prosimy o więcej. — Piotr Lipowiak w L.: Dziękujemy. — Józef Kobylański w L.: Otrzymaliśmy. — Wojciech Kapuściński w L.: Za pochwały dziękujemy. Cieszymy się, że się Kalendarz podobał, inni też chwalą. Prosimy pisanie swoje nadesłać, wiersze i wszystko inne. Kalendarza Radom powiatowym nie dajemy, tylko tym osobom, które nadeślą od siebie 30 halerzy. Józ. Wasz. może odebrać, chyba, że sam dośle jeszcze 4 kor. — Tomasz Cepuch z K. nad D.: Maciek dziękuje i nawzajem życzy wesołych świąt. — Jan Kapała w G.: Brakuje jeszcze 30 halerzy.

Potwierdzenia prenumeraty na rok 1911:

1000. Rąbek Paweł z J. - **1001.** Jaśkiewicz Jan z R. — **1002.** Filipiak Justyn z P. — **1003.** Stręk Bartłomiej z K. — **1004.** Kaszelewski Józef z S. W. — **1005.** Ks. Drożdż Stanisław z R. — **1006.** Niebylec Piotr z D. — **1007.** Zuchelek Franciszek z R. — **1008.** Kowal Marcin starszy z S. — **1009.** Michałkiewicz Zygmunt z Strz.

1010 Skrzekot Kazimierz z S. — **1011** Kubacki Józef z B. **1012** Brodkiewicz A. z T. — **1013** Kubisztal Michał z D. — **1014** Bęc Walenty z T. — **1015** Puzio Antoni z K. W. — **1016** Drewniak Franciszek z B. — **1017** Dudkówna Helena z C. — **1018** Flisek Stanisław z N. — **1019** Lampart Piotr z S.

1020 Ks. Rozpędzki Józef z U. — **1021** Dereziński Paweł z U. **1022** Klimonda Marcin z S. — **1023.** Wietrzyk Kalasanty z P. **1024** Jaugustyn Franciszek z B. — **1025** Kosterniak Augustyn z B. G. — **1026** Miesuł Adam z W. R. — **1027.** Zygwan Czesław z T. — **1028** Ks. Horowicz Bolesław z S. — **1029** Wyczesany Michał z K.

1030 Dziadyk Stefan z M. — **1031** Patuła Jan z W. r. — **1032** Dorosz Jan z P. — **1033** Miśniak Michał z P. — **1034** Zwijacz Stanisław z N. — **1035** Długosz Michał z N. — **1036** Niwicka Jadwiga z U. — **1037** Tokarski Kazimierz z M. W. — **1038** Solak Wincenty z B. — **1039** Łuszczak Franciszek z Z.

1040 Ręko-z Paweł z J. — **1041** Rękosz Jan z H. — **1042** Mikołasz Błażej z L. — **1043** Miesterman Fryderyk z L. — **1044** Dorosz Ludwik z L. — **1045** Szymusik Michał z L. — **1046** Zembaczyński Jan z K. — **1047** Susół Walenty z C. D. — **1048** Rajecki-Wójciak Antoni z B. — **1049** Ks. Assman Honoryusz z Ch.

1050 Cetera Wojciech z Ch. — **1051** Kurczab Adam z Ch. **1052** do **1053** Lis Błażej z R. — **1054** Paff Jakób Ch. — **1055** Czytelnia Lud. w Chmielowie. — **1056** Kosman Antoni z B. **1057** do **1058** Nazwisko niepodane przez p. K. — **1059** Tyran Teofil z O.

1060 Szczurek Ludwik z B. — **1061** Krzemienny Józef z S. **1062** Ozimek Tadeusz z G. — **1063** Ostrożny Filip z O. — **1064** Zawadziński Marcin z S. — **1065** Janaszek Jan z B. — **1066** Sędziel Paweł z S. — **1067** Dziakiewicz Adam z P. — **1068** Nowinkarz Bartłomiej z Z. — **1069** Czopek Mieczysław z S.

1070 Gątarz Jan z B. — **1071** Gatarz Karolina z B. — **1072** Guzik Antoni z G. — **1073** Kosiba Jan z G. — **1074** Traupman Edward z K. — **1075** Kościołek Michał z N. — **1076** Mroczek Jakób z K. — **1077** Kowal Sebastyan z G. — **1078** Stupnicka Anna z B. — **1079** Kwas Jan z G.

1080 Halik Jan z B. — **1081** Ks. Adamski Józef z H. — **1082** Brykla Wojciech z J. **1083** Dyrczak Kazimierz z D — **1084** Nakwaski Karol z J. — **1085** Ks. Kuźniar Paweł z S. — **1086** Rogowicz Błażej z F. — **1087** Mardyła Franciszek z S — **1088** Zuczek Piotr z H. — **1089** Biskupiec Adam z Ż.

1090 Ziemny Antoni z Z. — **1091** Wnuk Jan z Z. — **1092** Sycz Jan z Z. — **1093** Niewola Michał z S. — **1094** Góra Jan z S. — **1095** Kacz Antoni z C. — **1096** Pastuszek Franciszek z S. — **1097** Czytelnia polska w Nowosiółce. — **1098** Łagos Ludwika z S. — **1099** Kapałka Franc. z B.

1100 Mieszek Honorata z L. — **1101** Kropiczek Justyn z L. **1102** Jaster Błażej z K. — **1103** Ks. Niemiec Wiktor z L. — **1104** Lichoń Walenty z G. — **1105** Czermiński Gustaw z O. — **1106** Łodyga Paweł z B. — **1107** Nieśmiałek Jan z D. — **1108** Królik Maryanna z I. — **1109** Ks. Szybiczek Józef z K.

1110 Ślizowski Ludwik z B. — **1111** Bielatowicz Jan z Z. — **1112** Gadzicki Józef z O. — **1113** Cyganik Jakób z F. — **1114** Stawkowy Jan Ch. — **1115** Lis Jan z J. — **1116** Bieniak Franc. z K. G. **1117** do **1118** Hr. Łubieńska Z. z Z. — **1119** Kaniuczak Wojciech z B.

1120 Koždoń Józafat z S. — **1121** Mucha Gaweł z S. — **1122** Rzeszoto Jakób z G. — **1123** Zerkała Walenty z P. — **1124** Walter Jan z B. — **1125** Postruszka Mikołaj z L. sz. — **1126** Kraweczyński Henryk z M. W. — **1127** Jeżak Franciszek M. W. **1128** Królicki Bolesław z M. W. — **1129** Trześniak Ludwik z B.

1130 Pierzga Tomasz z Z. — **1131** Sowa Józef z S. — **1132** Zoubek Henryk z L. — **1133** Dziuba Jan z S. — **1134** Guzik Antoni z Z. **1135** Wilk Warzyniec z Z. — **1136** Pasik Franciszek z G. — **1137** Złotek Jan z G. — **1138**. Ks. Wąsowicz Franciszek z G. — **1139** Cieśla Jan z Brz.

1140 Wrzosowska Helena z K. — **1141** Wrzosowska Michalina z P. — **1142** Okuszko Michał z W. — **1143** Bruśniak Stanisław z L. — **1144** Stępień Jan z L. G. — **1145** Wolski Władysław z U. S. — **1146** Krysiakowa Agata z L. — **1147** Nieszydlak Adam z P. — **1148** Jauner Walenty z L. — **1149** Drzygała Stanisław z B.

1150 Wróbel Franciszek z Brz. — **1151** Gaj Jan z K. G. — **1152** Zieliński Jan z K. G. — **1153** Waszek Józef z J. — **1154** Musiał Sebastyan z D. — **1155** Radoszewska Michalina z Z. — **1156** Czuchwa Józef z S. — **1157** Ks. Faifer Michał z K. — **1158** Skowronek Jan z K. — **1159** Ks. Tenczar Antoni z Ł.

1160 Buścik Kazimierz z J. — **1161** Radziewoński Krzysztof z Rz. — **1162** Janakowski August z B. — **1163** Półtorak Bogumił z G. — **1164** Miecznik Błażej z R. — **1165** Lalek Stanisław z Ł. — **1166** Ks. Cetwiński Józef z U. — **1167** Ks. Budziakiewicz Wal. z D. **1168** Starczyk Stanisław z Sz. — **1169** Łazęga Marcin z W. R.

1170 Sopata Stanisław z C. — **1171** Walewicz Roman z N. **1172** Masłyk Józef z P. — **1173** Lejowski Leja Jan z C. D. — **1174** Cyganek Karol z P. — **1175** Łojek Piotr z M. — **1176** Gajdziak Wiktor z M. **1177** Kaczmarczyk Franc. z Z. — **1178** Hadiak Artymij z B. — **1179** Szocik Józef z D. M.

1180 Fronczak Kazimierz z G. — **1181** Haładurda Piotr z N. **1182** Ks. Przybysz Stefan z R. — **1183** Marnodaj Jan z St. W. — **1184** Tęczar Hieronim z O. — **1185** Semenicha Katarzyna z O. — **1186** Grzybek Ludwik z D. — **1187** Czyniciel Jan z S. — **1188** Pszczelarz Henryk z R. — **1189** Zaborowski Szczepan z D.

1190 Kargan Franciszek z D. M. — **1191** Broniszewska Katarzyna z D. M. — **1192** Ziółko Wojciech z S. — **1193** Majewski Szczepan z Ł. — **1194** Kurowski Franc. z S. — **1195** Rokosz Piotr z A. — **1196** Świętalski Michał z W. — **1197** Małochleb Maciej z W. R. — **1198** Filipiak Jan z T. — **1199** Gredysa Walenty z D.

1200 Prot Kostka z N. S. — **1201** Walenty Hodur z N. **1202** Jan Mikołaj z B. — **1203** Józef Stepniak z R. — **1204** Paweł Bikalski z D. — **1205** Henryk Rospond z H. — **1206** Szymon Felek z B. — **1207** Ks. Henryk Góra z N. G. — **1208** Stanisław Lelek z D. — **1209** Błażej Bodziak z H.

1210 Ks. Walenty Starmach z W. — **1211** Tendera Władysław z W. — **1212** Krystyan Franciszek z Z. — **1213** Nowotarski Jan z P. — **1214** Maj Karol z B. **1215** Noworyta Józef z Z. — **1216** Błasiak Jan z B. — **1217** Wróbel Jan z B. — **1218** Szot Stanisław z B. — **1219** Rusinek Wojciech z B.

1220 Ludwik Justyn z W. — **1221** Franciszek Koral z P. **1222** Błażej Czopski z L. — **1223** Józef Macharski z H. — **1224** Maciej Bobak z S. — **1225** Walenty Roszek z J. — **1226** Stanisław Żak z O. — **1227** Ks. Rudolf Rysiak z Ł. W. — **1228** Janowa Kubinka z W. — **1229** Błażej Dudka z M.

1230 Chłopek Walenty z S. — **1231** Gardzilewicz Grzegorz z O. — **1232** Werner A. z Z. — **1233** Koczan Andrzej z Z. — **1234** Grygierzec Tomasz z B. — **1235** Wójcik Jan z J. — **1236** Wołkowicz Michał z B. — **1237** Wielgus Stanisław z Z. — **1238** Stękała Szymon z C. — **1239** Tylka Wojciech z C.

1240 Franciszek Król z P. — **1241** Ludwik Jacheć z N. — **1242** Kazimierz Kot z U. — **1243** Paweł Boleń z G. — **1244** Wincenty Stoch z D. — **1245** Józef Kozdra z N. — **1246** Aleksander Zwiniar z H. — **1247** Ks. Paweł Marski z W. — **1248** Jan Strugacz z J. — **1249** Helena Mroczkowa z K.

1250 Domino Alojzy z B. — **1251** Chodacki Jan z D. — **1252** Puk Jakób z L. — **1253** Zubrzycki Józef z D. — **1254** Wójtowicz Paweł z H. — **1255** Jeziorski Andrzej z D. — **1256** Gałuszka Wojciech z W. — **1257** Kraus Jan z J. — **1258** Haluch Jan z J — **1259** Wójcik Marcin z J.

1260 Joniak Piotr z M. k. — **1261** Joniak Franc. z M. k. **1262** Danys Michał z H. — **1263** Liszewski Józef z W. — **1264** Czop Jan z Z. — **1265** Figner Michał z L. — **1266** Mocki Jakób z R. — **1267** Pawlak Ignacy z U. — **1268** Spysiński Michał z Ż. — **1269** Sędzidło Józef z U.

1270 Janas Antoni z K. — **1271** Wodziński Jan z K. — **1272** Stopa Józef z K. — **1273** Sporysz Józef z K. — **1274** Baryła Jan z W. — **1275** Handzlik Jan z K. — **1276** Bielewicz Antoni z K. **1277** Kwater Jakób z Ł. — **1278** Kwiecień Józef z Ł. **1279** Sędor Paweł z Ł.

1280 Brzyszczan Andrzej z L. — **1281** Krzywoś Jan z N. **1282** Kwiatkowski Jan z N. — **1283** Sowiński Michał z Ch. — **1284** Przedziecki Marcin z Z. — **1285** Pułaski Karol z O. — **1286** Moczydłowski Winc. z Cz. — **1287** Knapczyk Andrzej z K. **1288** Ks. Marszałek Jan z R. — **1289** Bukrajewski Antoni z Z.

1290 Kowalski Kazimierz z K. — **1292** Ks. Caneau Władysław z M. — **1293** Grec Kazimierz z Ł. — **1294** Garncarczyk Jakób z J. — **1295** Popek Piotr z D. — **1296** Batko Jan z O. **1297** Ralski Jan z O. — **1298** Fryc Michał z S. — **1299** Wojnarowicz Michał z S.

1300 Bąk Antoni z M. — **1301** Kozłowski Władysł. z T. **1302** Ruppenthal Edward z R. — **1303** Bober Michał z Ł. — **1304** Bilawski Feliks z L. — **1305** Bielak Andrzej z R. — **1306** Ks. Bereś Andrzej z Cz. — **1307** .iszewski Jan z S. — **1308** Górny Antoni z G. J. — **1309** Mężydło Karol z Rz.

1310 Malinowski Stanisław z C. — **1311** Mortka Tomasz z P. — **1312** Tomaszewski Wacław z P. — **1313** Sendyk Piotr z P. **1314** Jarmuła Józef z Z. — **1315** Pruś Jan z C. — **1316** Cichowski Szymon z D. — **1317** Pisarczyk Michał z B. — **1318** Kalland Carl z M. — **1319** Kowal Wojciech z U.

1320 Knap Jan z C. — **1321** Brach Ludwik z C. — **1322** Mrkonowicz Tomasz z U. — **1323** Opałka Józef z U. — **1324** Ks. Jaworski Stanisław z G. — **1325** Stasik Wawrzyniec z O. — **1326** Lenera Jan z P. — **1327** Śpiewakowski Michał z M. n. — **1328** Dziewior Marcin z Ch. — **1329** Drupka Józef z N.

1330 Hejnosz Bartłoniej z N. — **1331** Siwek Marcin z N. **1332** Kogut Józef z M. S. **1333** Malec Józef z U. — **1334** Kocur Józef z U. — **1335** Wajczycki Józef z U. — **1336** Matwij Piotr z U. — **1337** Cholewa Franciszek z U. — **1338** Czytelnia T. S. L. z R. — **1339** Wąchal Wojciech z P.

1340 Szczepaniak Michał z S. — **1341** Wójcik Stanisław z M. — **1342** Dłuski Marcin z P. — **1343** Landowski Antoni z R. **1344** Ks. Piasecki Franc. z Rz. s. — **1345** Golc August z W. **1346** Zych Jan z Ł. — **1347** Ziemkowski Józef z K. — **1348** Ks. Jarosz Walery z P. — **1349** Czerwiński Jan z R.

1350 Płodzień Jan z C. — **1351** Sipiora Józef z R. — **1352** Salaburowa Katarzyna z S. — **1353** Rój Walenty z S. — **1354** Powroźniak Karol z S. — **1355** Strachocki Michał z S. — **1356** Wikiera Jan z M. — **1357** Łącki Jan z P. — **1358** Padło Jan z K. — **1359** Kożuch Michał z T.

1360 Kowalski Szymon z Cz. — **1361** Mróz Jan z Krz. **1362** Pawlik Jan z B. — **1363** Śmigaj Antoni z L. — **1364** Such Michał z N. w. — **1365** Muskaś Franciszek z Trz. — **1366** Sikowski Stan. z W. — **1367** Ks. Walenty Mrugacz z W. r. — **1368** Ks. Józef Sałtyk z Ch. — **1369** Zychowski Stanisł. z P. n.

1370 Turbak Jan z M. — **1371** Dziura Józef z C. — **1372** Jurasz Wojciech z T. — **1373** Cmak Floryan z C. —

1374 Pożek Mateusz z C. — 1375 Drożdż Józef z C. — 1376 Bronikowski Jan z R. — 1377 Mika Kazimierz z P. — 1378 Krzeptowski Józef z K. — 1379 Ciekiera Wojciech z Z.

1380 Murawski Antoni z K. s. — 1381 Ks. Minior Jan z S. 1382 Byj Jan z R. — 1383 Kolczyński Ludwik z C — 1384 Ostrowski Ignacy z M. — 1385 Pencak Jan z P. — 1386 Wawrzkiewicz Józef z R — 1387 Czajkowski Michał z T. 1288 Sędzidło Józef z S. — 1389 B nza Franc. z S.

1390 Filarowski Jan z Z. — 1391 Melbechowski Wojciech z N. — 1392 Adamaszek Ludwik z L. — 1393 Słowik Jan z D. — 1394 Marcinek Paweł z T. — 1395 Szymiczek Rudolf z W. — 1396 Koczela Jan z P. S. — 1397 Bednarski Józef z K. G. 1398 Bednarski Michał z K. G. — 1399 Kryza Jan z P.

1400 Ks. Szpakowski Michał z N. — 1401 Ożóg Jan z O. 1402 Stochandel Michał z R. — 1403 Ks. Knapiński Ludwik z W. — 1404 Fiszer Edward z W. s. — 1405 Baltaziński Michał z M. — 1406 Ospa Jan z Rz. — 1407 Syc Józef z Rz. — 1408 Ks Koniecko Winc. z S. — 1409 Zygadło Wacław z S.

1410 Staigl Leopold z J. — 1411 Bara Władysław z S. 1412 Sadel Stanisław z W. — 1413 Budzioch Michał z W. — 1414 Kołotyło Michał z B. — 1415 Baran Wojciech z D. — 1416 Banaś Franciszek z H. — 1417 Święch Franciszek z B. — 1418 Ruchlewicz Jakób z B. — 1419 Fihauserowa Zofia z B.

1420 Mikrut Andrzej z M. — 1421 Szpunar Jan z T. — 1422 Skakalski Adam z R. — 1423 Sokolski Jan z W. — 1424 Chłodziński Kazimierz z Z. — 1425 Poręba Józef z O. — 1426 Prus Jan z O. — 1427 Ks. Siedlaczyński Jan z B. — 1428 Danis Roch z W. — 1429 Ks. Janiszewski Winc. z K.

1430 Groele Michał z S. — 1431 Król Jan z K. — 1432 Gawroński Tomasz z J. S. — 1433 Ks. Królikowski Czesław z D. — 1434 Nowak Stanisław z P. — 1435 Spławiński Jan z J. — 1436 Szpak Jan z K. — 1437 Jankowski Józef z G. 1438 Czerniecki Szczepan z H. — 1439 Trębla Antoni z K. G.

1440 Gąsiewski Jan z S. — 1441 Kluz Michał z U. — 1442 Szpara Ignacy z R. — 1443 Baran Franciszek z B. — 1444 Karbowski Jan z M. — 1445 Piróg Marcin z M. — 1446 Pietrzykowski Jan z Ł. — 1447 Cymborski Leon z Z. — 1448 Drzazga Maciej z B. — 1449 Feluś Józef z K.

1450 Kluz Franc. z K. — 1451 Nowak Władysław z K. 1452 Panek Stanisław z K. — 1453 Malinowski Józef z K. — 1454 Krząstek Józef z R. — 1455 Kuśmierz Franciszek z N. — 1456 Furman Jakób z N. — 1457 Janeczko Józef z H. — 1458 Sopel Marya z O. — 1459 Lenar Józef z M.

1460 Prek Józef z Ł. — 1461 Hałatek Karol z R. — 1462 Samulska Marya z D. — 1463 Podoleński Antoni z D. — 1464 Śmietana Józef z G. — 1465 Florek Jakób z Ł. — 1466 Brożek Stanisław z G. — 1467 Kretkowiec Walenty z R. 1468 Kopta Aleksander z G. W. — 1469 Klępień Jędrzej z Ch.

1470 Trabuda Antoni z W. — 1471 Bród Władysł. z J. S. 1472 »Gwiazda« z R. — 1473 Piech Jan z R. — 1474 Darocha Franciszek z S. — 1475 Lipka Józef z S. — 1476 Sokołowski Antoni z S. — 1477 Smotryś Marcin z S. — 1478 Walczyk Grzegorz z C. — 1479 Opoka Szymon z S.

1480 Gros Ludwik z B. — 1481 Merwin Jędrzej z B. — 1482 Siwak Adam z C. — 1483 Nowak Baltazar z D. — 1484 Chmielarczyk Michał z K. — 1485 Maziarski Aleksander z Z. — 1486 Puzdro Wiktor z S. — 1487 Kadlik Józef z P. — 1488 Huczkowski Gaweł z T. — 1489 Jamroziewicz Stan. z G.

1490 Grzegorzek Andrzej z U. — 1491 Grela Ludwik z U. S. 1492 Maroń Wojciech z Ł — 1493 Zygoń Antoni z W. — 1494 Baron Karol z P. — 1495 Mrowiec Marya z P. — 1496 Fijak Marya z P. — 1497 Duda Feliks z Z. — 1498 Matuszyk Michał z T. D. — 1499 Bik Józef z T. D.

1500 Malec Piotr z T. — 1501 Marcinek Józef z K. — 1502 Parzycki Mikołaj z K. — 1503 Mrowiec Jan z H. — 1504 Szeliga Jan z K. — 1505 Zabrocki Szczepan z H. D. — 1506 Gosztyłowicz Jakób z D. — 1507 Jastrząb Józef z B. — 1508 Hruban Fr. z R. — 1509 Grzesiak Jakób z R.

1510 Sikora Fr. z F. — 1511 Kreisel Józef z R. — 1512 Janota Jerzy z R. — 1513 Wieliczka F. z S. — 1514 Kubala Józef z Z. — 1515 Polaczek Józef z B. D. — 1516 Czudek Antoni z M. — 1517 Kufa Fr. z M. — 1518 Szapina Alojzy z S. — 1519 Carbol Józef z P.

1520 Ks. Kołkowski Tadeusz z M. — 1521 Pyszczek Józef z Ch. — 1522 Srokacz Teofil z N. — 1523 Czorban Piotr z N. 1524 Ks. Jasmont August ze L. — 1525 Buczyński Grzegorz z B. — 1526 Matuszyński z C. — 1527 Szepiel Błażej z F. — 1528 Fornal Walenty z H. — 1529 Podstawski Jan z J.

1530 Pietrusiak Mikołaj z S. — 1531 Ramian Jan z K. M. — 1522 Rzeźwicki Adam z R. — 1533 Węgrzynowski Wojciech z B. — 1534 Wiącek Stanisł. z B. — 1535 Kowalska Stanisława z K. — 1536 Sowicki Jan z Ł. — 1537 Lis Wawrzyniec z C. — 1538 Soja Marcin z Ł. W. — 1539 Biłko Henryk z S.

1540 Ks. Ruczyński Bolesław z D. — 1541 Boczar Ludwik z M. — 1542 Winiarski Jan z F. — 1543 Kozodój Walenty z R. — 1544 Rękawiec Piotr z L. — 1545 Juszka Antoni z U. P. — 1546 Szymberski Kazimierz z G. — 1547 Tyszka Rudolf z M. — 1548 Roszek Stanisław z M. — 1549 Haczelski Adam z S.

1550 Bąbaś Stanisław z B. g. — 1551 Szafarz Jan z L. — 1552 Czerwonka A. z Ch. — 1553 Bortnik St. z J. — 1554 Grzywacz Wincenty z G. — 1555 Piątek Józef z G. — 1556 Chrzan Fr. z H. — 1557 Bednarz Piotr z T. — 1558 Kółko Rolnicze z Ł. — 1559 Wójcik Walenty z K.

1560 Antoszek Baltazar z W. P. — 1561 Dr. Kusy Fr. z U. — 1562 Otello Ludwik z L. — 1563 Beczowski Józef z S. — 1564 Radwan Piotr z St. — 1565 Pomiotnik Józef z N. — 1566 Szafarski Jan z F. P. — 1567 Lelek Walenty z K. — 1568 Lelek Bolesław z K. — 1569 Jeżycki Antoni z T.

1570 Matyasik Roman z K. W. — 1571 Wawrzkiewicz Konstanty z B. — 1572 Faran Jan z M. — 1573 Mamak Wincenty z K. — 1574 Wójtowicz Jan z M. — 1575 Szpytna Andrzej z M. — 1576 Jarosz Grzegorz z M. — 1577 Orfin Mateusz z L. — 1578 Socha Jędrzej z N. — 1579 Krużel Jakób z L.

1580 Kądzioła Michał z R. — 1581 Puszczyk Filip z B. — 1582 Szukalski Kazimierz z M. — 1583 Milek Ludwik z C. — 1584 Truteń Jan z O. — 1585 Kowalec Maciej z W. B. — 1586 Poręba Józef z R. — 1587 Żuk Walenty z P. — 1588 Chlamtacz Stanistaw z H. — 1589 Postępski Józef z I.

1590 Kapała Jan z T. — 1591 Józefów Michał z N. — 1592 Jakiełek Józef z O. — 1593 Łatka Tomasz z O. — 1594 Waga Jan z S. — 1595 Paterak Kasper z C. — 1596 Kluz Stanisław z D. — 1597 Berłowski Józef z P. — 1598 Burghardt Jan z S. — 1599 Młyński Roman z P.

1600 Krzemiński Wojciech z J. — 1601 Lusiniak Alojzy z G. — 1602 Wallek Józef z M. — 1603 Wstępek Ludwik z M. — 1604 Malarz Franciszek z Z. — 1605 Ks. Sałatowicz Wojciech z B. — 1606 Modrycki Piotr z B. — 1607 Kołodziejczyk Ludwik z W. O. — 1608 Nosowski Stanisław z D. — 1609 Wiatraczek Paweł z R.

1610 Tomasik Jakób z T. — 1611 Gil Jan z G. — 1612 Rubiś Piotr z R. W. — 1613 Świniuch Marcin z D. — 1614 Woźniak Kazimierz z D. — 1615 Pacześniak Józef z D. — 1616 Miąsik Tomasz z D. — 1617 Cynar Piotr z D. — 1618 Ziemski Jan z Cz. — 1619 Białek Roman z K.

1620 Szalaj Filip z L. — 1621 Sopuch Herman z W. — 1622 Badeńczyk Antoni z M. — 1623 Stolarski Bolesł. z S. — 1624 Kwiatek Franciszek z S. — 1625 Bogorski Jan z N. — 1626 Szudela Wojciech z Ł. — 1627 Montek Adam z P. — 1628 Wiszura Lejzor z W. — 1629 Bukacki Antoni z Ż.

1630 Solak Michał z T. — 1631 Tarka Józef z W. Ż. — 1632 Pawlik Wojciech z S. — 1633 Bujak Marcin z L. — 1634 Śliz Wojciech z W. 1635 Wójcik Fr. z R. — 1636 Wieczorek Józef z G. — 1637 Ryba Antoni z G. — 1638 Dziura Jędrzej z Z. — 1639 Galant Jan z R.

1640 Bułat Karol z K. — 1641 Wiktor Antonina z S. — 1642 Dekielski Andrzej z U. — 1643 Ks. Dudrewicz Adam z L. — 1644 Wałaszek Maciej z R. — 1645 Argosz Jan z S. — 1646 Ludwicki Błażej z N. — 1647 Ks. Adamaszek Tomasz z M. 1648 Czerpak Jędrzej z K. — 1649 Byszek Wojciech z R.

1650 Fortuna Michał z Ż. — 1651 Ziemiński Józef z M. — 1652 Mazur Stanisław z B. — 1653 Kurz Andrzej z S. — 1654 Kuzara Michał z S. — 1655 Lubas Wojciech z G. G. — 1656 Amba Wiktor z Ch. — 1657 Koczab Jan z W. — 1658 Puzio Andrzej z Ch. — 1659 Czermiński Stanisław z D.

1660 Sowa Ludwik z J. — 1661 Pomylak Wawrzyniec z D. — 1662 Michalczyk Karol z T. — 1663 Rusin Zygmunt z R. — 1664 Szebest Piotr z R. — 1665 Szebest Michał z R. — 1666 Kuciarz Tomasz z W. — 1667 Kleski Tomasz z W. — 1668 Prorok Jan z B. M. — 1669 Trębacki Piotr z K.

1670 Rokita Franciszek z W. — 1671 Tylek Franciszek z B. — 1672 Rudnicki Stanisław z D. — 1673 Robak Józef z G. — 1674 Zbiegieł Józef z D. — 1675 Małecki Karol z G. — 1676 Filipowicz Karol z I. — 1677 Dudar Jan z B. — 1678 Ziemba Ludwik z L. — 1679 Dziurman Piotr z J.

1680 Lachowicz Józef z D. — 1681 Ks. Brodowski Honoryusz z K. — 1682 Skomoroch Błażej z W. G. — 1683 Michalski Jan z W. G. — 1684 Łopata Stanisław z S. D. — 1685 Ks. Maliszewski Władysław z B. śl. P. — 1686 Chybińska Michalina z P. — 1687 Walkowski Józef z W. G. — 1688 Lutroniec Wojciech z Z. — 1689 Drabiniak Jan z N.

1690 Danicki Jan z D. — 1691 »Niezgoda« z K. — 1692 Paleta Franciszek z L. — 1693 Kania Stanisław z L. — 1694 Pieniażek Józef z K. — 1695 Michno Władysław z Cz. — 1696 Skrobacz Antoni z K. — 1697 Rak Jędrzej z H. — 1698 Garncarczyk Antoni z J. — 1699 Weissbrod Konrad z R.

1700 Jaroszek Bolesław z S. — 1701 Mularczyk Andzej z P. W. — 1702 Jodlarz Józef z Krz. — 1703 Furtalski Jakób z Krz. — 1704 Pstrągowy Michał z Sz. — 1705 Krawiec Paweł z L. — 1706 Sobotowski Roman z Kr. — 1707 Ks. Król Andrzej z L. — 1708 Kusionowicz Piotr Tomasz z Z. — 1709 Mikołaj Stanisław z Z.

1710 Piotr Paź z M. — 1711 Jan Szablowski z M. — 1712 Tobiasz Michał z M. — 1713 Leyko Karol z M. — 1714 Cyrek Ludwik z B. — 1715 Wnęk Stanisław z P. — 1716 Gołda Henryka z N. — 1717 Szkaradek Władysław z K. — 1718 Stopiak Józef z K — 1719 Hörl Antonina z M.

1720 Homak Konstanty z Z. — 1721 Radoń Wojciech z S. L. G. — 1722 Podgórniak Wawrzyniec z Ch. — 1723 Strakosz Jó-

zef z Ch. — 1724 Sędziel Jan z G. — 1725 Kraska Andrzej z Ch. — 1726 Syułowski Jan z T. — 1727 Daczykowski Tomasz z S. — 1728 Ks. Janiec Michał z P. — 1729 Ks. Szeligowski Stan. T. Z. z W.

1730 Soboń Piotr z K. — 1731 Dziki Józef z K. — 1732 Zarząd Kółka Roln. z O. — 1733 Siepak Henryk z O. — 1734 Wilk Jan z O. — 1735 Bugalski Szymon z O. — 1736 Naziniński Wojciech z O. — 1737 Koncki Karol z P. — 1738 Siwy Walenty z G. — 1739 Niemiec Jan z G.

1740 Śnieżka Piotr z M. — 1741 Bochniak Jan z L. — 1742 Michalecki Józef z R. — 1743 Boroński Piotr z U. — 1744 Wajda Tomasz z S. S. — 1745 Tyrkalski Fr. z J. — 1746 Raczek Józef z A. — 1747 Cekman Adolf z L. — 1748 Jurta Ludwik z N. — 1749 Nożyk Antoni z W.

1750 do 1751 Romanowski Szymon z R. — 1752 Malik Baltazar z R. — 1753 Latawiec Józef z W. T. — 1754 Sojka Józef z C. — 1755 Murzyn Jan z K. — 1756 Razmus Jan z S. — 1757 Krupa Michał z St. S. — 1758 Blasztow Jan z S. — 1759 Dudek Mikołaj z C.

1760 Nożykowa Karol z F. — 1761 Wieczorek Stanisław z N. — 1762 Pilarz Adam z W. G. — 1763 Hortman z Trz. — 1764 Ks. Ladacki Walenty z S. — 1765 Koziełł Tomasz z R. — 1766 Wyseacki Stanisław z W. G. — 1767 Albiński Adam z P. — 1768 Ciegiel Władysław z S. — 1769 Bassara Jan z R.

1770 Dziedzic Wojciech z S. — 1771 Inglot Jan z S. — 1772 Żytkiewicz Kajetan z W. — 1773 Gorczyca Ludwik z S. — 1774 Szajda Jan z T. — 1775 Krawczykowa Jadwiga z T. — 1776 Furtek Jan z T. — 1777 Ogorzałowa Amelia z S. Kr. — 1778 Kasak Wincenty z S. — 1779 Zbieg Józef z M.

1780 Ziarnko Walenty z A. — **1781** Warczyk Konstanty z Z. — **1782** Przedmiejski Józef z F. — **1783** Mostek Stan. z O. — **1784** Pragasz Piotr z L. — **1785** Pragasz Tomasz z P. — **1786** Brudniak Wojciech z R. — **1787** Klimocki Jan z W D. — **1788** Bal Karol z W. — **1789** Bankman Albert z K.

1790 Gostwicki Karol z B. — **1791** Bracławski Fr. z U. — **1792** Urygowa Regina z J. — **1793** Uryga Ludwik z Ż. — **1794** Bieda Jan z Ż. — **1795** Śmigielski Fr. z P. — **1796** Knysz Tomasz z T. — **1797** Czaplik Karol z Z. — **1798** Sołtysik Izydor z P. — **1799** Mazur Otylia z Z

1800 Senator Karol z B. W. — **1801** Wierzba Władysław z U. — **1802** Miłosz Janowa z J. — **1803** Spokojny Aleks. z L. — **1804** Ks. Zgórniak Bolesł. z L. — **1805** Synowiec Józef z C. — **1806** Porozumny Jan z Z. — **1807** Waligóra Antoni z D. — **1808** Starzyk Karol z S. — **1809** Chróbski Wojciech z G.

1810 Czyżewski Maryan z D. — **1811** Bal Jędrzej z M. — **1812** Kroczek Alojzy z Z. — **1813** Duda Alojzy z G. S. — **1814** Krzystek Alojza z W. — **1815** Karpina Antoni z M. — **1816** Przywara Rudolf z M. K. — **1817** Wolny Józef z R. — **1818** Grabarska Marya z B. — **1819** Skowroński Antoni z P.

1820 Złoty Henryk z W. — **1821** Wilczarz Antoni z B. — **1822** Cichocki Bolesław z R. — **1823** Karowy Wojciech z K. — **1824** Trębacz Jan z K. — **1825** Gostomski Jan z K. — **1826** Wawrzyniak Tomasz z W. S. — **1827** Ruczaj Aleksander z P. — **1828** Hodowlany Stan. z D. — **1829** Kurta Karol z F. W.

1830 Górniak Wojciech z B. — **1831** Zawada Piotr z Cz. N. — **1832** Wolski Jan z Cz. N. — **1833** Doliński Jan z W. — **1834** Wandas Jan z B. — **1835** Wiethy Stanisław z G. — **1836** Gawle Józef z G. — **1837** Kurcab Jan z G. — **1838** Miś Antoni z G. — **1839** Dziurzyński Grzegorz z G.

1840 Ks. Jaworski Wojciech z L. — **1841** Ludwikowski Aleksander z P. — **1842** Córuś Jakób z L. — **1843** Grzywacz Wojciech z Z. **1844** Rębacz Walenty z G. W. — **1845** Kowalowa Agata z T. — **1846** Rymkowski Jan z B. — **1847** Janko Bartłomiej z L. — **1848** Janda Piotr z K. — **1849** Żukowy Tomasz z R. M.

1850 Knapek Antoni z L. p. — **1851** Ks. Kłeczek Karol z K. — **1852** Towarzystwo Tkaczy z K. — **1853** Kulczycki Wincenty z K. — **1854** Kielanowska Marya z L. — **1855** Kisała Władysław z K. — **1856** Cebula Ant. z Z. — **1857** Syrek Łukasz z W. — **1858** Szafran Kunegunda z W. **1859** Cwynar Michał z M.

1860 Wanatek Alojzy z R. — **1861** Ks. Dorsz Władysław z B. — **1862** Pełtwiak Bogumił z M. — **1863** Kopera Filip z J. — **1864** Janowski Ludwik z R. G. — **1865** Kółko Rolnicze z B. — **1866** Dr Maciejewski Adam z R. — **1867** Olchowiec Wojciech z S. — **1868** Szynkarz Jan z Tr. — **1869** Zeleski Wasyl z W.

1870 Kulak Grzegorz z T. — **1871** Richtmann Bernard z S. — **1872** Kutaga Wawrzyniec z N. — **1873** Grüner Jan z S. — **1874** Świątek Józef z B. — **1875** Bielecki Piotr z D. — **1876** Rzepa Jan z Cz. — **1877** Świder Józef z Cz. — **1878** Bałamut Julian z S. — **1879** Ringler Tonia z T.

1880 Surowiec Antoni z P. — **1881** Cudo Józnf z S. — **1882** Żbik Jan z F. — **1883** Magiera Michał z W. — **1884** Janas Maciej z P. — **1885** Lisowski Jan z D. — **1886** Cebula Michał z W. — **1887** Cehan Wojciech z Ł. — **1888** Michniak Piotr z S. — **1889** Strugacz B. z W.

1890 Klimas Władysław z Z. — **1891** Kółko Rolnicze z Ch. — **1892** Konieczny Józef z Ł. — **1893** Sierosławski Kazimierz z Gr. — **1894** Budziński Rudolf z S. — **1895** Ledwoń Alojzy z K. — **1896** Gaszczyk Jan z K. — **1897** Piekarczyk Szymon z D. — **1898** Ciastoń Józef z P. — **1899** Kabała Jan z G.

1900 Sędziel Tomasz z L. — **1901** Pufke Alojzy z Z. — **1902** Szumek Filip z U. — **1903** Drogosz August z P. — **1904** Drogorz Tomasz z P. — **1905** Rudawski Wojciech z R. — **1906** Siedlak Władysław z C. — **1907** Jęzorny Karol z S. — **1908** Obelski Antoni z M. W. — **1909** Kaszczak Józafat z B.

1910 Haberko Jakób z G. M. — **1911** Guła Klemens z B. — **1912** Nycz Piotr z J. — **1913** Dębska Karolina z K. — **1914** Ks. Konieczny Andrzej z D. — **1915** Baran Józef z Z. — **1916** Masełko Franciszek z N. — **1917** Armata Piotr z C. — **1918** Fietko Jakób z M. P. — **1919** Gądek Piotr z D.

1920 Łaboda Jan z Ż. — **1921** Kamienicki St. z Z. — **1922** Szczęsny Wincenty z O. — **1923** Kuczkowski Aleks. z P. — **1924** Marszałek Jan z G. — **1925** Bulwid Feliks z L. — **1926** Dulacki Franciszek z Z. — **1927** Żebrowski Michał z Z. — **1928** Morda Józef z C. — **1929** Kiełtyka Jan z C.

1930 Miś Jan z G. — **1931** Lesiak Wojciech z D. — **1932** Zalasińska Marya z S. — **1933** Traczyk Jan z J. — **1934** Kasprzyk z G. N. — **1935** Kumorek Antoni z K. — **1936** Zamęta Alojzy z T. — **1937** Grabowsky Ludwik z P. — **1938** Marek Michał z G. N. — **1939** Kiełtyka Józef z W.

1940 Nieradka Teofil z Krz. — **1941** Pistor Marek z N. — **1942** Zębrowski Jan z S. — **1943** Marciusz Mikołaj z M. — **1944** Romanowicz Bronisław z N. — **1945** Radwański Władysław z P. — **1946** Zastawniak Jan z Rz. — **1947** Wichrzyński Cypryan z Rz. — **1948** Szczygieł Zofia z Prz. — **1949** Gandor Antoni z Prz.

1950 Mazurkiewicz Michał z S. — **1951** Inglot Sebastyan z M. — **1952** Fleischar Wojciech M. — **1953** Kilian Franciszek z M. — **1954** Sutor Franciszek z M. **1955** Kozak Jan z S. — **1956** Ks. Maikiewicz Jan z P. — **1957** Rymarczyk Jan z P. — **1958** Rymarczyk Władysław z P. — **1959** Szylar Antoni z M

1960 Warzecha Józef z K. — **1961** Szczczudło Franciszek z L. — **1962** Dyrda Tomasz z P. — **1963** Trusz Jan z Z. — **1964** Wawrzyniak Ignacy z U. — **1965** Sadowski Józef z D. — **1966** Krzypowski Michał z C. — **1967** Zrąbek Wawrzyniec z Ł. — **1968** Margała Jakób z N. — **1969** Olearczuk Józef z W.

1970 Czaja Franciszek z B. — **1971** Klocek Franc. z NT. — **1972** Dydusiak Karol z W. — **1973** Zajas Jan z W. — **1974** Płonka Franciszek z O. — **1975** Jurkiewicz Michał z P. — **1976** Słowik Franciszek z S. — **1977** Bedrasz Michał z H. — **1978** Karasiński Matwiej z Ł. — **1979** Łojek Jan z R.

1980 Podolski Marcin z S. — **1981** Śkraba Jan z M. — **1982** Bałamut Adam z C. — **1993** Haja Henryk z C. — **1984** Cyankiewicz Ignacy z C. — **1985** Salamucha Paweł z R. — **1986** Śnoskowski Dominik z B. — **1987** Myzga Jan z W. — **1988** Musiał Wiktor z O. — **1989** Dadlej Jan z O.

1990 Januś Jakób z T. — **1991** Januś Jakób z R. — **1992** Bassara Jan z D. — **1993** Mikołajek Jan z T. — **1994** ks. Antoni Rychel z M. — **1995** Chmura Szymon z P. D. — **1996** Korzeniowski Franciszek z R. — **1997** Kozok Franc. z D. — **1998** Michalica Katarzyna z D. — **1999** Jan Bojda z C.

Oprócz tego prenumeratę nadesłali PP.: Rombek Wojciech z Ł. (2 K. 30 h.), Talaga Józef z S. (2 K.), Wendeker Jan z G. (2 K.), Gądek Józef z S. (2 K.), Trzyna Franciszek z D. (1 K.), Młodzianowski Tomasz z B. m. (2 K.), Kozioł Michał z N. w. (1 K.),

Numer **1291** otrzymał prenumerator, który nadesłał prenumeratę z **Leżajska**, ale swego nazwiska nie podał, tylko napisał »Administracya Roli«. Wzywamy go, aby się zgłosił jak najprędzej.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 13 grudnia:

Buhaje	Kor.	166	do	216	za sztuk.
Woły	„	220	„	335	„
Krowy	„	140	„	280	„
Jałówki	„	100	„	166	„
Cielęta	„	26	„	66	„
Owce i kozy	„	20	„	26	„
Świnie (bita waga)	„	136	„	166	za 50 kg

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 13 grudnia:

Pszenica	Kor.	10·20	do	10·50	za 50 kg.
Żyto	„	7·35	„	7·65	„
Jęczmień	„	7·50	„	8·—	„
Owies	„	7·65	„	7·80	„
Otręby pszenne	„	4·75	„	4·90	„
Otręby żytnie	„	4·60	„	4·65	„

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu" w Krakowie, podzarządem Aleksandra Świerzyńskiego.

Zagadki do nagrody.

(Nadesłał Józef Kobylański z L.).

1. SZARADA.

Pierwsze wyrabia gospodyni z mleka,
Drugie litera ważna w alfabecie,
Całość jest zawsze we wnętrzu człowieka,

2, SZARADA.

Pierwsze-trzecie dawniej przy wojsku były
Drugie-trzecie kupno nam ułatwiają
Całość nabożeństwa do Maryi Panny
W czasie adwentowym się odprawiają.

3. SZARADA.

Pierwsze — to czyni każdy przy jedzeniu
Drugie — ten, co drży o pracy wspomnieniu.
Całość — zwierz to piękny, okazały
Żyje u nas, ale w liczbie małej.

* * *

Za dobre rozwiązanie zagadek przeznaczamy, w nagrodę:

1) Oprawną książkę z 10 obrazkami p. t. *Na zamku Nasielskim.*

2) *Z nad Gopła.* Powiastka ojczysta Fr. Szyllera w oprawie.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 26 grudnia b. r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z nru 49 *Roli*: 1 Zagadka: **We dnie naczynia jest dziura, a gdy się ją wieczorem naprawi, to jej w nocy nie będzie.** 2. Zagadka: **Cewka.** 3. Zagadka: **Krak-kark.** 4. Zagadka: **Kawa.** 5. Łamigłówka: **Wiosna sieje, lato rodzi. jesień zbiera, zima zjada.**

* *

W oznaczonym czasie nadesłali dobre rozwiązania PP.: Adela Bezokówna z K. m., Świętoń Paweł z S., Józefa Hirszberg z K., Kazimierz Bielski z Cz., Józef Witek z Ś., Władysław Witek z Ś., Józef Wałatek z R., Józef Witkowski z N., Mikołaj Wyżykowski z R.

Sielanka wiejska.

Magda skrobie rzepę,
Walek drzewo rąbie,
— Daj gemby, dziewucha!
— A nie chcesz po trąbie?

Bez coś taka dumna
Jak ekomonowa?
Bo mi się dziś rano
Ocieliła krowa!

Andrzej Dudek.

MONOLOG PIJANEGO.

...Z pewnośaią piewszy grzech popełniła kobieta, chodziło o to bowiem, aby zjeść gdyby grzech pierworodny popełnił mężczyzna — chodziłoby o to, aby wypić.

PRZEZORNA.

— Proszę pana Japtykarza maści od pobicia

— A na cóż to wam, przecież nigdzie nie macie żadnego skaleczenia.

— Tak, widzi pan japtykarz, ale jutro jedziewa na jarmark..

*

W SĄDZIE.

— Podsądny, jesteś człowiekiem zupełnie zepsutym! Musiałeś chyba obracać się w złem towarzystwie?

— Panie sędzio, od 18-go roku życia tylko ciągle z sędziami mam do czynienia...

*

PRAWDZIWA BIEDA.

— Już po raz trzeci jesteście żonaty?

— Cóż robić! Na świecie jedno nieszczęście nigdy nie przychodzi, zawsze za niem idzie drugie i trzecie...

Podarek Szczęścia „Roli".

Ogłoszenie, że zaraz po Nowym Roku losować będziemy pomiędzy naszych prenumeratorów piękne obrazy i książki, zupełnie bezpłatnie, wywołała poruszenie między naszymi czytelnikami i ich znajomymi, którym »Rola« dostała się do ręki. Nic w tem dziwnego, bo żadne inne pismo polskie nigdy takiego Podarku Szczęścia swoim czytelnikom nie ofiarowało jak to »Rola« w tym roku czyni.

Jednakowoż objawiła się przytem dziwna rzecz, o której z kilku stron piszą nam nasi przyjaciele. Oto zdarza się tu i owdzie, że gdy nasz przyjaciel namawia sąsiada na zapisanie sobie zaraz »Roli« to otrzymuje odpowiedź: »Ee, albo ja to wiem, czy oni w Redakcyi naprawdę będą takie losowanie Podarku urządzać? Może tak tylko obiecują«?

Otóż na to jest jedna odpowiedź: Tak powiadać mogą tylko ci, **którzy z Redakcyą „Roli" nie mieli jeszcze do czynienia.** Nasi tegoroczni prenumeratorowie znają nas i mogą poświadczyć, że na początku roku dużośmy obiecywali, ale **daliśmy jeszcze więcej.** Dotrzymaliśmy wszystkich przyrzeczeń, a oprócz tego dodaliśmy niejedną piękną niespodziankę, jak obraz z Ameryki, Upominki grunwaldzkie, i t. d. Nie tumanimy nikogo i tumanić nie będziemy!

Książki na »Podarki Szczęścia« już są u nas i każdy może je obejrzeć codziennie między godziną 5 a 6. **Obrazy** kończą się oprawiać a kto jest ciekawy przekonać się, niech napisze do wielkiego składu z kościelnemi przedmiotami Kordysa-Witkowskiego w Krakowie, Rynek główny linia A—B, a tam się dowie prawdy, ile jest tych obrazów i jakie.

Zresztą kto nie wierzy, **sam sobie szkodę przynosi.** Gdy do Świąt Bożego Narodzenia nie wyszle nam **całorocznej prenumeraty** 4 kor. 30 hal., **nie otrzyma kalendarza ani nie weźmie udziału w losowaniu.** Zato gdy do sąsiada, jeżeli mu szczęście posłuży, przyjdzie oprócz Kalendarza piękny obraz lub książka, to się takiemu Niewiernemu Tomaszowi zrobi może żal, ale będzie po niewczasie.

Zresztą śmieszne to jest zapominać, że choćby kto nie wygrał Podarku Szczęścia, to przecież zostaje mu piękny Kalendarz i »Rola« na cały rok, najmniej dwa razy tyle wartająca, niż kosztuje.

* * *

Jeszcze raz powtarzamy, z czego składać się będzie nasz »Podarek Szczęścia.

Pierwsza wygrana wartości 100 Koron.

Wielki obraz przedstawiający »Wieczerzę Pańską (Chrystus w otoczeniu 12 Apostołów).

Druga wygrana wartości 50 Koron:

Wielki obraz przedstawiający **Bitwę pod Grunwaldem** według obrazu Jana Matejki.

Trzecia wygrana wartości 18 Koron:

Wspaniała wielka książka formatu »Roli« p. t. **Jadwiga, święta królowa na polskim tronie,** opowieść dziejowa napisana przez Ks. biskupa lwowskiego Władysława Bandurskiego.

Dziesięć wygranych po 10 Koron:

Obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej w nowej Koronie, każdy wysokości 50 ctm., szerokości 60 ctm. w pięknej złoconej ramie. Każdy obraz opatrzony jest pieczęcią potwierdzającą prawdziwość, przez konsystorz Księcia Biskupa krakowskiego.

500 wygranych po 2 Korony:

Książka do nabożeństwa dla starszych, oprawna w płótno, ze złoceniami w pudełeczku, zawiera modlitwy i pieśni na cały rok.

Przy sposobności zwracamy się z prośbą do naszych **dotychczasowych prenumeratorów** niech oni najbardziej nie zwlekają z nadsyłaniem prenumeraty, byłoby nam bowiem bardzo przykro, aby oni właśnie, ci nasi całoroczni wierni przyjaciele, nie brali udziału w losowaniu. Na to zaś poradzić nie możemy, że jeśli który przed końcem roku prenumeraty całorocznej nie przyszle, to **numeru nie otrzyma i do losowania nie stanie.**

Odkładać jest także z tego powodu niebezpiecznie, że **pieniądze czekiem pocztowym idą długo,** znacznie dłużej niż przekazem. Czek idzie bowiem najpierw do Wiednia, do Pocztowej Kasy Oszczędności, tam go zapisują i dopiero nam do Krakowa przysyłają. Trwa to **kilka dni,** jeżeli z dalszych stron to i tydzień, od chwili wysłania czeku. Przeto każdy, kto odkłada wysłanie pieniędzy za prenumeratę aż na ostatnie dni miesiąca, na po Świętach, tego łacno może spotkać, że **jego pieniądze przed Nowym Rokiem nie nadejdą do Krakowa.** Wzywamy zatem i bardzo gorąco prosimy, starych naszych prenumeratorów, aby nie odkładali wysyłki na ostatnią chwilę, ale **zaraz** to robili,przy pierwszej sposobności, gdy będą na poczcie.

Przypominamy także, że kto z dawnych prenumeratorów nie przyszle prenumeraty na czas, temu musimy wstrzymać wysyłkę w przyszłym roku, bo wiadomo że dla samego porządku nie kredytujemy.

* * *

Chociaż są tacy, jak wspomnieliśmy powyżej co nam nie wierzą, nas to nie zniechęca i staramy się zrobić prenumeratorom jak najwięcej przyjemności. Mianowicie przygotowaliśmy jeszcze jedną niespodziankę noworoczną, a jest nią:

Kalendarz ścienny „Roli".

Ofiarujemy go bezpłatnie każdemu prenumeratorow na kolendę, przy numerze noworocznym.

Kalendarz ścienny jest zawsze ogromną wygodą. Przez cały rok umieszczony na ścianie, poucza w najwygodniejszy sposób o tem, którego dnia jest w miesiącu, jakie kiedy święto przypada, i t. d. Jednem słowem, ma się z góry rozkład całego roku nieustannie przed oczyma i na pamięci.

Nasz Kalendarz ścienny, umyślnie dla »Roli« drukowany, jest arkuszem dużego formatu, takiego, jak **„Rola" rozłożona na dwoje.** Drukowany jest wyraźnie **dwoma kolorami, na grubym papierze.**

Kalendarz ten otrzyma każdy prenumerator **razem z numerem noworocznym.** Wynika z tego, że kto się spóźni z nadesłaniem prenumeraty, ten i ścienny otrzyma później, aż pieniądze nadeszle. Gdyby zaś kto zwlekał i pieniądze przysłał naprzykład późno w styczniu, to może go spotkać niespodzianka niemiła, choć nie z naszej winy. Oto nie dostanie ani wielkiego książkowego Kalendarza »Roli«, bo ten wysyłamy tylko w roku 1910, a Kalendarza ściennego nie dostanie, gdy go zabraknie.

Kalendarza ściennego osobno nie wysyłamy. Jeżeli nam zapas wystarczy to **Urzędom gminnym Kółkom rolniczym, Czytelniom, Kasom i sklepikom** możemy posłać po **dwa egzemplarze,** oczywiście, o ile one prenumerują »Rolę«, trzeba tylko nam napisać przy przesyłaniu pieniędzy, że to dla Kółka, Czytelni, Urzędu i t. p. i **opatrzyć pismo odbiciem pieczęci.**

Jeszcze raz zatem napominamy: nie należy się ociągać, ale zrobić zaraz to, co się chce zrobić i 4 kor. 30 hal. czekiem albo przekazem wysłać.